Nr. 131. Lwów — Piątek dnia 10 Czerwca. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: Urocz. Serca Jez. — Nicetasa | Jutro: św. Barnaby — Teodozyi P.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów, ul. Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o godz. 4 m 6 | Zachód „ „ 7 m. 52

Długość dnia godzin 15 minut 46 | Przybyło dnia od wczoraj 1 min.

Z widowni wojny.

Znowu się krzyżują wiadomości bardzo sprzeczne i tak niespodziewane, że trudno im wierzyć. Na londyńskiej giełdzie podawano w poniedziałek jako rzecz pewną, że dyplomacya rosyjska rozpoczęła poufne zabiegi o zakończenie wojny, zgadzając się już na wszystko, czego Japonia żądała przed zerwaniem pokoju; w skutek tej wiadomości nieco się poprawił kurs rosyjskich papierów. *Standard* wytłómaczył nawet, dlaczego zapanowało w Petersburgu pragnienie pokoju; oto, rząd się przekonał, że wojna w narodzie jest nadzwyczaj niepopularna, a jej przebieg zwraca w sposób groźny uczucia ludności przeciw rządowi; kiedy się wreszcie dowiedziano w Petersburgu, że moskiewscy kapitaliści wzięli tajemnie udział w subskrypcyi na ostatnią japońską pożyczkę, wówczas zrozumiano, że się koniecznie trzeba co rychlej wycofać z awantury wojennej. Równocześnie z Petersburga rozesłano zawiadomienie, że wiadomość o udziale kapitalistów moskiewskich w subskrypcyi na pożyczkę japońską jest niegodziwą plotką, a do rzędu odgrzewanych kaczek trzeba zaliczyć doniesienie, jakoby Rosya szuka już pokoju; przeciwnie, teraz się zaczną wielkie ruchy armii rosyjskiej, mianowicie jenerał Kuropatkin pójdzie na odsiecz Port-Arturowi. To jedna para sprzecznych wiadomości. Z kolei przechodzimy do drugiej pary. Niedawno zamianowano wice-admirała Birilewa komendantem twierdzy kronsztadzkiej, a w parę tygodni potem, to znaczy przed kilku dniami, oddano pod jego naczelny zarząd trzy inne twierdze nadbałtyckie, mianowicie Libawę, Rewel i Sweaborg. Otóż korespondenci z Petersburga do pism zagranicznych wytłómaczyli to zarządzenie w ten sposób: Birilew, zostawszy komendantem Kronsztadtu, zrobił dokładną rewizyę wszelkich magazynów i archiwów i przekonał się, że nietylko wszędzie są pustki, ale że wielkie zapasy konserw i amunicyi wysłano z Kronsztadtu do Port-Arturu tylko na papierze, z czego wynika, że ta wielka twierdza na Dalekim Wschodzie, wrzekomo zaopatrzona we wszystko najmniej na rok, wkrótce nie będzie miała żywności i amunicyi. Kiedy Birilew robił swe śledztwo, były próby zamurowania mu ust, ale się to nie udało. Więc car, uradowany, że nareszcie się znalazł uczciwy człowiek, oddał pod jego zwierzchnictwo trzy inne twierdze nadbałtyckie, aby on mógł także w nich zrobić rewizyę. Z tego przedstawienia rzeczy wynika, że w Port-Arturze musi być wielki brak żywności. Potwierdzają to różne stamtąd doniesienia, wedle których żołnierze otrzymują zmniejszone porcye, a ludność cywilna, zwłaszcza chińska umiera z głodu; w jednej relacyi powiedziano, że umiera ona „jak muchy“. Tymczasem jakiś Amerykanin, który się wymknął z Port-Arturu przed jego zamknięciem od strony lądu, przybył do Moskwy, gdzie brat jego jest konsulem Stanów Zjednoczonych, i stamtąd wysłał do dzienników zawiadomienie, iż Port-Artur jest jak czasza pełny wszelkiej żywności w doskonałym gatunku. Tak jej dużo, że może wystarczyć dla załogi i ludności na lat $4^1/_2$. Amunicyi także wielka obfitość. Załoga liczy 38.000 ludzi. Na skalistym grzbiecie, który jakby murem otacza Port-Artur od strony lądu, ciągną się niemal nieprzerwanym szeregiem potężne forty, a w nich się znajduje 400 dział pozycyjnych ogromnego kalibru. Ten Amerykanin kończy swą notatkę zapewnieniem, że prawie niepodobna zdobyć Port-Arturu.

Trudno orzec, które z tych doniesień jest prawdziwe. Jedno tylko można powiedzieć, że jeżeli ta twierdza jest tak wybornie zaopatrzona w żywność i środki obronne, tak po prostu niezdobyta, to po cóż z Petersburga wyszedł do jen. Kuropatkina carski rozkaz porzucić obóz oszańcowany pod Laojanem i śpieszyć na pomoc Port-Arturowi? Wszakże to zrujnowało plan Kuropatkina, może niezbyt dobry, zawsze jednak lepszy od żadnego i od działań dorywczych. Tu musimy się zastanowić nad tym carskim rozkazem, aby Kuropatkin ratował Port-Artur.

Wedle telegramów, rzecz tak się miała. Admirał Aleksiejew, wielkorządzca w Mandżuryi, zwierzchnik Kuropatkina, nalegał nań, aby szedł pod Port Artur, ponieważ jednak on na to się nie zgodził, przeto Aleksiejew posłał carowi memoryał, w którym udowodnił, że upadek Port-Artura pogrzebie znaczenie Rosyi na azyatyckim wschodzie, będzie dla tamtejszych ludów ostatnim sygnałem do broni, a dla Chin zachętą do rzucenia się na carat. Jednocześnie cywilne władze wyraziły przekonanie, że upadek Port-Artura wzburzy rosyjską ludność. Car zwołał radę wojenną, na której tylko minister wojny Sacharow i wielki książe Włodzimierz obstawali przy zachowaniu planu Kuropatkina, — planu, polegającego na wyczekiwaniu, aż nieprzyjaciel się znuży, a tymczasem gromadzenia jak największych sił, — wszyscy zaś inni głosowali jak chciał car. Dano więc Kuropatkinowi rozkaz telegraficzny, aby szedł do Port-Arturu. On się dwie doby bronił depeszami, przekonywał, że to może sprowadzić klęskę, w końcu jednak musiał usłuchać. Wedle ostatniej depeszy, zatelegrafował on do cara tylko dwa słowa: „Stało się!“ — to znaczy, że podniósł swą armię, aby iść ku Port-Arturowi.

Istotnie, grozi to mu tak wielkiem niebezpieczeństwem, że dopóki nie nadejdzie wiadomość, iż on rzeczywiście wszedł w klin półwyspu Laotuńskiego, dopóty nie uwierzymy, że się ten marsz odbywa. Posłać na tyły armii jenerała Oku silny oddział Stakelberga, wzmocnić ten oddział choćby do 50.000 żołnierzy, — to jest rozsądne. Ale całą rosyjską armię pchnąć w tę stronę, to ogromny hazard. Jak ona dojdzie do Port-Arturu, kiedy w przesmyku kinczauskim będzie z dwóch stron ostrzeliwana z japońskich pancerników? Jak pociągnie za sobą obóz, kiedy kolej zniszczona? Jak zdoła się poruszać, kiedy bitwa Stakelberga z Japończykami pod Wafonkou dała niezbity dowód, że gdzieś w tej miejscowości są znaczne japońskie siły, które od końca maja ciągle wylądowują na wschodnim brzegu półwyspu Laotuńskiego? Nie wiadomo nawet, jak wielkie to są siły, czy tylko korpus jen. Nodzu, czy może więcej? A wreszcie Kuroki, który teraz cicho siedzi w Fengwanczenie, czy nie zabiegnie na tyły Kuropatkina, czy nie odetnie go od jego dowozów, od całej Syberyi, a więc i Rosyi? Cicho siedzi Kuroki może właśnie dlatego, aby Kuropatkin zszedł ze swej obronnej pozycyi, a wlazłszy w klin półwyspu Laotuńskiego, znalazł się między wojskami japońskiemi, jakby w ognistym piecu. Z przodu miałby obsadzoną przez Japończyków pozycyę na przesmyku Kinczauskim, z lewego boku (od wschodu) jakieś wojska, może jenerała Nodzu, a może nawet marszałka Jamagaty, z tyłu zaś zwaliłby się nań jen. Kuroki. To byłaby pułapka, z której Kuropatkin możeby nie wyszedł.

Rocznica mordu serbskiego.

W roku przeszłym, w nocy z 10go na 11-ty czerwca, oficerowie garnizonu belgradzkiego zamordowali ostatniego króla z dynastyi Obrenowiczów, żonę jego Dragę i kilku dworzan, a potem chodzili po mieście i w prywatnych mieszkaniach mordowali krewnych Dragi, oraz wybitnych zwolenników króla Aleksandra. Spisek był czynem politycznym, który może miał uzasadnienie; wykonanie jego było prostą rzezią, rozmiarami potworną, w szczegółach ohydną. Potem przyszły bezczelne kłamstwa, aby uniewinnić morderców; przyszło cyniczne szkalowanie czci ofiar mordu, a wynoszenie zbójów do godności bohaterów narodowych. Wszystko to było tak wstrętne, tyle w tem było bezczelności, że wszyscy w Europie zapomnieli o politycznej stronie wypadku, jak gdyby jej wcale nie było, — widzieli tylko orgię zbójów i odwrócili się od Serbii. Potępiła ją opinia świata cywilizowanego, dwory odwołały swych posłów, zagraniczne akademie wojenne nie chciały mieć w liczbie swych uczni oficerów serbskich. To wszystko sprawiło pewien skutek, zresztą minimalny. Gabinet Awakumowicza, powołany przez morderców, ustąpił i potem część garnizonu w Niszu zażądała sądu nad zbójami, lecz za tę śmiałość sama pod sąd poszła, ale otrzymała wyrok łagodny, unieważniony nieco później amnestyą; wreszcie wskutek postawy dworów zagranicznych usunięto morderców od dworu nowego króla. Trzeba się było spodziewać, że nagana dana przez Europę serbskim cynikom w las nie pójdzie i że nowa dynastya, nowy rząd, inteligencya serbska młodzież akademicka — wszyscy zgoła dołożą starań, aby przez długie lata nic nie przypominało, że taka noc była w serbskich dziejach. Stało się inaczej, jakby na dowód, że tuż za Dunajem już się kończy świat cywilizowany, a zaczyna się panowanie baszybozuckich pojęć.

Najpierw wystąpił uniwersytet belgradzki z programem literacko-artystycznej zabawy w rocznicowy wieczór. W licznych lokalach lud wysłucha odczytów o doniosłości wypadku, o czystości zamiarów morderców i o ich zasłudze dla narodu. Dla siebie urządza inteligencya we wszystkich miastach serbskich wielkie bale. W rocznicę mordu będzie ona całą noc tańczyła, w godzinę mordu podniesie kielichy — na czyją cześć i chwałę? Najstosowniej byłoby, żeby na swoją, bo ona w owej chwili sama siebie zhańbi. Oficerowie belgradzkiej załogi także urządzają bal, nie wiedzą jeszcze tylko, czy uproszą nań króla, bo on podobno się waha, z obawy, aby za to posłowie mocarstw nie usunęli się od uroczystości koronacyjnych, które on urządza w sierpniu. Będą także iluminacye.

Matka zamordowanego Aleksandra za jego duszę, a siostry Dragi za duszę jej chcą urządzić następnego dnia żałobne nabożeństwo w belgradzkim metropolitalnym soborze. Ale już podniósł się krzyk w dziennikach, że niech one sobie się modlą, ale nie w soborze, lecz najlepiej w cmentarnej kaplicy. Nie wiadomo, może jeszcze publiczne nabożeństwo będzie zakazane — publicznie wolno się tylko naigrawać z pamięci zamordowanych.

Kardynał Hozyusz.

W roku bieżącym przypada czterechsetna rocznica narodzin męża, którego zaliczyć należy do najszlachetniejszych, najpotężniejszych i najwpływowszych postaci w tak smutnym na ogół i burzliwym wieku XVI. Jest nim sławny kardynał Stanisław Hozyusz, książę biskup Warmii, jeden z prezesów wielkiego soboru w Trydencie.

Stanisław Hozyusz urodził się dnia 5-go maja 1504 roku w Krakowie. Ojciec jego Ulryk Hozyusz, pochodził z Forzheimu wSzwabii. Sam Hozyusz uważał się jednak zawsze za Polaka a świadczy o tem jego nagrobek w Rzymie, na którym jest nazwany „Polonus“. Lata młodzieńcze Stanisław spędził w Wilnie, gdzie ojciec jego piastował urząd prokuratora. Już w 15-tym roku życia wstąpił na uniwersytet krakowski i z niezwykłym zapałem oddawał się naukom. Wkrótce ogłosił też zbiór poezyi łacińskich, przeważnie naukowej treści. Następnie wydał homilię św. Chryzostoma w oryginale greckim i dołączył do niej wierne tłómaczenie łacińskie. Niebawem młody uczony znalazł też protektora, który wywarł wpływ poważny na dalsze jego losy. Był nim szlachetny biskup krakowski Piotr Tomicki, który zachęcał Hozyusza, aby dla dopełnienia swych studyów zwiedził uniwersytety włoskie. Że Hozyusz wyzyskał należycie swój pobyt we Włoszech, dowodzi tego odbyta jego w roku 1534-tym w Bolonii w obecności późniejszego Papieża Grzegorza XIII-go, a ówczesnego sławnego nauczyciela prawa Hugona Buoncompagni'ego, promocya na doktora obojga praw.

Wyposażony w skarby wiedzy, Hozyusz powrócił do ojczyzny, aby wiedzę swą i zdolności oddać na usługi króla. Biskup Tomicki umieścił go w kancelaryi królewskiej. Gdy Tomicki umarł 1535-go roku, Hozyusz uczcił jego pamięć piękną biografią. Odtąd spadały bezustannie zaszczyty na Hozyusza, który z bogatych prebend otrzymywał wielkie dochody. Co prawda, był już wówczas klerykiem, bo wcześnie zdecydował się poświęcić stanowi duchownemu. Święcenia kapłańskie przyjął jednak dopiero w r. 1543-cim. Król Zygmunt I-szy cenił go wysoko i na łożu swem śmiertelnem polecił synowi swemu i następcy Zygmuntowi Augustowi, aby go wyniósł na pierwsze wakujące biskupstwo.

I Zygmunt August darzył Hozyusza nieograniczonem prawie zaufaniem. Gdy na sejmie zerwała się gwałtowna burza z powodu tajnego ślubu Zygmunta Augusta z Barbarą Radziwiłłówną, trzech tylko mężów stanęło po stronie króla i broniło go niezłomnie i wytrwale. Jednym z nich był Hozyusz, który też doczekał się zwycięstwa słusznej sprawy. W r. 1550 Barbara ukoronowaną została na królowę. Około tego czasu Zygmunt August powierzył Hozyuszowi nadzwyczaj trudną i ważną misyę dyplomatyczną. Wysłał go jako posła na dwory króla niemieckiego Ferdynanda w Pradze i cesarza Karola V w Brukseli, aby doprowadzić do skutku przymierze zaczepno odporne pomiędzy tymi monarchami a Polską. Hozyusz w przeciągu roku wywiązał się z niezwykłą zręcznością z tego trudnego zadania.

Powróciwszy do Polski, otrzymał konsekracyę na biskupa i udał się niezwłocznie do dyecezyi chełmińskiej, którą mu król wbrew jego woli powierzył już w r. 1549. Znów wbrew jego woli musiał w r. 1551 w następstwie nominacyi królewskiej i za zezwoleniem papieskiem zamienić tę dyecezyę na księstwo-biskupstwo warmijskie. W działalności swej biskupiej Hozyusz występuje w całej wielkości swego ducha, swej siły woli i gorliwości w służbie Kościoła. Kościół katolicki w Polsce przechodził w owych czasach ciężkie przesilenie. Nowe herezye wtargnęły do kraju i szybko się rozszerzyły w miastach, wśród szlachty, a nawet wśród duchowieństwa. Episkopat składał się przeważnie z osób niegodnych, wiodących żywot gorszący, a nawet skłaniających w części do herezyi. Noszono się przecież z myślą utworzenia osobnego polskiego kościoła narodowego. Że nie urzeczywistniły się zagrażające te niebezpieczeństwa, że Polska, że mianowicie Warmia, pozostały wierne Kościołowi, stanowi wyłączną prawie zasługę Hozyusza. Braunsberg, jego biskupia i książęca rezydencya, zawdzięcza mu, jak pisze historyk Janwen, sławę, iż zdobyła sobie dla Kościoła katolickiego na północnym-wschodzie Europy to samo znaczenie, co Ingolsztad dla południa.

Jako biskup, Hozyusz rozwinął zdumiewającą działalność apostolską. Urządzał rozmowy religijne z sekciarzami, rokował z nimi osobiście całymi dniami, mianowicie w Toruniu i Braunsbergu, często z pomyślnym bardzo skutkiem. Oświecał lud w wybornych, jasnych kazaniach o punktach spornych Wiary i wydawał te kazania drukiem. Odznaczają się szczególnie zarówno treścią, jak jasnym, zwięzłym, wolnym od wszelkiej namiętności wykładem jego kazania postne, które opracował 1553 roku w obronie nauki katolickiej i ćwiczeń kościelnych. W r. 1565 powołuje Jezuitów do Braunsberga i powierza im kierunek utworzonych przez siebie w tem mieście zakładów naukowych, które istnieją do dnia dzisiejszego, mianowicie *Lyceum Hosianum*, gimnazyum katolickie i seminaryum duchowne. Przedewszystkiem jednak przyczynił się do wzmocnienia Kościoła w całej Polsce, zachęcając biskupów do energicznej walki z herezyą. Dzięki jego staraniom doszedł r. 1551 do skutku synod prowincyonalny w Piotrkowie, od którego datuje się religijne odrodzenie Kościoła katolickiego w Polsce. Od samego początku powierzono Hozyuszowi kierunek duchowny na tem zebraniu. Na prośby biskupów opracował w przeciągu czterech dni *Professio fidei catholicae*, która definiowała ściśle naukę katolicką i uzasadniała ją na podstawie Pisma św., tradycyi i rozumu, Professio doznała jednomyślnego uznania ze strony biskupów, wszyscy zaprzysięgli ją niezwłocznie i postanowili ją opublikować. Hozyusz chciał ją przedtem przerobić, pogłębić i dopełnić. Gdy jednak arcybiskup gnieźnieński domagał się jaknajśpieszniejszego jej ogłoszenia, Hozyusz wydał na razie część swej pracy w roku 1553 w Krakowie. Dzieło to w krótkim czasie rozpowszechniło się w całym świecie katolickim, witane wszędzie z zapałem przez wiernych synów Kościoła. Tymczasem Hozyusz wręczył koniec swej pracy arcybiskupowi gnieźnieńskiemu, który całe dzieło w r. 1557 wydrukować kazał w Moguncyi. Dzieło to jeszcze za życia autora doczekało się blisko 30 wydań, sporządzonych w najlepszych drukarniach wszystkich prawie krajów europejskich. Niezależnie od tego pojawiło się mnóstwo tłómaczeń w najrozmaitszych językach, pomiędzy innemi w ormiańskim i arabskim. Doniosłość tego dzieła, noszącego tytuł *Confessio fidei catholicae christianae* jest olbrzymia. Było ono jednem z najwybitniejszych zjawisk w wieku XVI. Na niem opiera się przeważnie *Catechismus Romanus* i katechizm bł. Kanizyusza. Autora nazywano drugim Augustynem, filarem Kościoła i t. p.

Mniej więcej w tym samym czasie pojawiły się dwie inne prace Hozyusza. Do wydanej 1558 r. w Kolonii *Confutatio Brentii* Kanizyusz napisał przedmowę. Dzieło to dedykowane jest królowi polskiemu z tego powodu, że stanowi odpowiedź na *Confessio Wuertembergica* reformatora Jana Brenza, której drugie wydanie wydawca Paweł Vergerius poświęcił Zygmuntowi Augustowi. W formie dyalogu zjawiła się również w r. 1558 rozprawa o kielichu dla osób świeckich, małżeństwie księży i języku krajowym w liturgii. Oprócz tego Hozyusz wydał cały szereg innych prac, które wszystkie cieszyły się niezwykłem uznaniem. W ten sposób Hozyusz był nauczycielem całego ówczesnego świata chrześcijańskiego i imię jego zasłynęło daleko poza granicami jego dyecezyi, czczone przez katolików, a wspominane z trwogą przez wyznawców nowej nauki.

Wobec tego dziwić się nie można, że 1558 r. papież Paweł IV powołuje Hozyusza do Rzymu, aby go wspierał w zarządzie Kościoła swą radą i zdolnościami. Tem samem zaufaniem obdarzał go Pius IV, który powierzył mu nadzwyczaj trudną misyę zjednania cesarza Ferdynanda I jak i innych monarchów katolickich dla otwarcia zawieszonych obrad soboru trydenckiego. Jako nagrodę za szczęśliwe rozwiązanie tego zadania Hozyusz otrzymał 1561 r. kapelusz kardynalski.

W tym samym roku papież mianował Hozyusza jednym z pięciu legatów, którzy go zastępować mieli na soborze i kierować w jego imieniu obradami zebrania. Na wysokiem tem stanowisku zajaśniały w pełnym blasku cała duchowa wielkość i potężna osobistość warmijskiego biskupa, jego zręczność dyplomatyczna, niezrównany dar wymowy, wiedza teologiczna, miłość do Kościoła, jego cięta polemika, jak i zmysł praktyczny doświadczonego biskupa i duszpasterza. Imponował on kardynałom do tego stopnia, że później po śmierci Piusa IV myślano o nim poważnie, jako o kandydacie na Stolicę św. Piotra. W rzeczy też samej otrzymał on przy obiorze dość znaczną liczbę głosów. Przedewszystkiem popierał go kardynał Simonetto.

Po zamknięciu soboru Hozyusz powrócił do Polski, gdzie po wielu trudnościach udało mu się skłonić króla i sejm do przyjęcia uchwał trydenckich. Zasługi te nagrodził papież, mianując Hozyusza swym legatem *a latere* w Rzeczypospolitej.

Z rokiem 1569 rozpoczyna się ostatni okres czynnego żywota Hozyusza. W tym roku król polski wysyła go jako stałego swego posła do Rzymu. Tam kardynał przez lat jeszcze dziesięć pracował gorliwie jako wierny doradzca Piusa V i Grzegorza XIII, czczony przez wszystkich, miłowany przez ubogich, którym poświęcał wszystkie swe dochody, odmawiając sobie potrzeb nawet najniezbędniejszych. Dnia 5 sierpnia 1579 r. przeniósł się do lepszego życia. Grzegorz XIII dowiedziawszy się o jego śmierci, oświadczył: „Straciliśmy mocny filar Kościoła Bożego, ozdobę św. Kolegium, blask naszego dworu“.

20)

Feljeton literacki.

(„*Siena*“ Kazimierza Chłędowskiego).

(Ciąg dalszy).

„We Włoszech przeciwnie: horyzontalna ściana, która istniała w romańskim kościele, w zasadzie nadal pozostała. Z północnej gotyki tyle tylko pionowej konstrukcyi przyjęto, ile było koniecznie potrzeba do ubezpieczenia sklepień, gdzie zaś można było rozszerzyć, tam się rozszerzało.

„Styl romański, lombardzki, nie tak ścisły jak gotycki, pozwalający na różnorodne zmiany i dodatki, dostarczający szerokich ścian dla fresków i mozaik, więcej Włochom odpowiadał. Dlatego pomieszali oni gotyckie formy z romańskiemi, a dla malowniczości poświęcili czystość stylu. Architektura też włoska nie polega właściwie na nowych konstrukcyjnych zasadach, ale na nowych systemach ornamentacyjnych; bierze zewsząd to, co malownicze, tak samo z gotyki, jak od Arabów, albo sycylijskich Normanów, zdobiąc swe mury w sposób nietyle wynikający z istoty architektonicznej gmachu, ile w zamiarze działania swą ornamentacyą na zmysł piękna.“

Przed katedrą jest dziwnie piękny plac, z którym — według autora — chyba plac św. Marka w Wenecyi może współzawodniczyć pod względem barwności i południowej fantazyi. Ale plac sieneński odpowiada więcej duszy i usposobieniu włoskiemu, gdyż w Wenecyi zanadto znać oryentalne wpływy.

Urok włoskiego geniuszu jeszcze potężniej działa, gdy się wejdzie do wnętrza katedry. Pięć wieków pracowali tam sieneńscy rzeźbiarze i malarze, aby ozdobić ten przybytek wiary, narodowej dumy i artystycznych ideałów. Gdy w godzinach popołudniowych słońce rzuci promienie światła pomiędzy las gotyckich czarno-białych słupów, gdy oświeci ambonę Pizanów, cyboryum Vecchietty, przepyszne wejście do biblioteki Piccolominich Mariny i freski Pintoricchia, gdy rozbudzi te szeregi barwnych, charakterystycznych głów papieskich, który oryginalny gzems stanowią — to ma się uczucie, że się stoi w świątyni, w której duch włoski się skrystalizował i przemienił w ciało, w mury, rzeźby i obrazy. Bardziej narodowego przybytku nie ma w całych Włoszech.

Wiele z tych szczegółów wewnętrznych katedry widzimy w książce p. Chłędowskiego w pysznych fotografiach, autor zaś omawia je pod względem artystycznym w tych ustępach, w których kreśli działalność ich twórców. Mówiąc o ambonie Pizanów cytuje piękne słowa jednego z francuskich pisarzy: że gdyby na sądzie ostatecznym miał jaki wielki przemawiać kaznodzieja do budzącej się z grobu ludzkości, toby nim musiał być Bossuet, stojący na ambonie dłuta Mikołaja z Pizy.

Zaledwie katedra sieneńska stanęła w pełni swych form architektonicznych, a już nie zadowalała próżności ludu, tem bardziej, że z początkiem XIV wieku Florencya zabierała się do postawienia świątyni, któraby wszystkie inne istniejące kościoły wielkością swą i przepychem przewyższała. Sieneńczycy tego znieść nie mogli, udali się więc w r. 1322 do swojego rodaka, Wawrzyńca Maitaniego, twórcy katedry w Orvieto, aby im podał plan przekształcenia katedry na daleko większą i wspanialszą świątynię. Maitani w sprawozdaniu, które niebawem przedłożył Signorii, zgodził się ze zdaniem starszyzny i podał plan, do którego wykonania przystąpiono w kilkanaście lat później. Dotychczasowa, 90 metrów długa świątynia, miała być tylko poprzeczną nawą olbrzymiego gmachu, którego główne nawy miały stanąć w kierunku dzisiejszej katedry.

Gdyby gmach ten został wykonany, byłby jednym z cudów świata, może najpiękniejszym i najwspanialszym kościołem chrześcijaństwa. Niestety polityczny i ekonomiczny upadek Sieny nie pozwolił dokończyć ogromnego dzieła. Niebawem po rozpoczęciu robót nawiedziła Włochy straszna zaraza morowa, która o połowę zmniejszyła ludność Sieny a nadto ciągłe rewolucye i zamięszania, a wskutek tego brak funduszów tamowały pracę. Co więcej, czyto wskutek zaprzestania robót, czy wskutek błędów konstrukcyi, zaczęły pękać mury rozpoczętej budowy, a Sieneńczycy musieli nawet się upokorzyć i zawezwali florentyńskich budowniczych do pomocy. Ci zaś rzecz zbadawszy, odradzili dalszej pracy, tem bardziej, że nowy gmach nawet w przeciągu stu lat nie mógłby być skończony.

Oprócz katedry zespalał przez długie czasy ratusz, Palazzo publico, ruch artystyczny Sieny. Jedna to z najbardziej charakterystycznych budowli we Włoszech, zamykająca swą przepyszną konchą rynek sieneński, na którym odbywały się zgromadzenia ludowe, stanowiące o wojnie i pokoju, na którym św. Bernardyn miewał swoje kazania, na którym wreszcie do dziś dnia rozgrywają się owe roznamiętniające wyścigi, Pallio. Ciekawą jest historya wieży tego ratusza. Nad jej planem pracowało aż ośmiu architektów i zaprojektowało ją w wysokości na owe czasy tak śmiałej, że rząd sieneński zrazu nie chciał uwierzyć, żeby taka budowa długo utrzymać się mogła. Gdy jednak artyści zapewniali, że wieża stać będzie na wieki, ojcowie miasta zezwolili na jej wykonanie, ale pod warunkiem, że artyści dadzą słowo honoru, że gmach nie runie.

Artyści dali słowo i wieża stoi do dziś dnia.

Prześliczną galeryę wieży, która jakby korona w górze się rozszerza i jeszcze bardziej jej smukłość i lekkość uwydatnia, rysował malarz Lippo Memmi. Wieżę przezwano „Mangia“, gdyż ów sługa miejski, który po raz pierwszy młotkiem godziny na niej wybijał, nazywał się Mangia. Później dano tę nazwę automatowi, spełniającemu zadanie strażnika, a wreszcie na całą wieżę przeniesiono owe miano.

Ze względu na gotycki styl ratusza powzięła Signoria w r. 1297 postanowienie, że na Piazza del Campo mogą być budowane tylko pałace z gotyckiemi oknami. Jakaż to piękna uchwała! Jak chlubnie świadczy ona o poczuciu estetycznem ówczesnych obywateli Sieny! O Signorio Sieneńska, jakżeby cię błogosławił nasz apostoł piękna architektonicznego p. Kazimierz Mokłowski, który takie gromy ciskał na tych, co we Lwowie na placu Bernardyńskim, tuż w sąsiedztwie starego stylowego kościoła bernardyńskiego, pobudowali brzydkie niemieckie skrzynie!

Nie po raz pierwszy to jednak ani ostatni dała Siena w tym wypadku dowód troski o artystyczny wygląd miasta. Mamy tego przykład między innymi w tym rozdziale „Sieny“, w którym autor mówi o najznakomitszym sieneńskim rzeźbiarzu, Jakóbie Quercii.

Siena położona na wzgórzach, cierpiała zawsze na brak wody; jedyną studnią była Fonte Branda, którą żywił odwieczny wodociąg, nie wystarczający rozległemu miastu. Ludowi się jednak raz zdawało, że w innem miejscu słyszy w głębi góry szum wody. Przykładano uszy do ziemi, utwierdzono się w przekonaniu, że odkryto źródło, nazwano już nawet ową studnię przyszłości studnią Diany, ale gdy jednak zaczęto kopać, dokopano się błota i starożytnej statuy Diany. Sąsiednie miasta wyśmiewały się z Sieny.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Zwłoki Hozyusza spoczęły d. 9 sierpnia 1579 r. w kościele jego tytularnym Santa Maria w Transtevere. Jego synowiec Stanisław i jego sekretarz i późniejszy wydawca jego dzieł Stanisław Reszka wznieśli mu prosty, skromny grobowiec, którego jedyną ozdobę stanowi popiersie kardynała.

Wojna rosyjsko-japońska.

(Ze źródeł rosyjskich).

Petersburg 9 czerwca. Rosyjska Agencya telegraficzna donosi z Liaojanu: Chińczycy, którzy przybyli tu z południa, podają zgodnie, że dnia 6 czerwca Japończycy wykonali kilka gwałtownych ataków na Port Artura równocześnie ze strony lądu i morza. Ataki te zostały całkowicie odparte, przyczem trzecia armia japońska została zupełnie zniszczona. Położenie wojsk japońskich na półwyspie Kwantung jest fatalne.

Z tego samego źródła donoszą, że obie eskadry rosyjskie wschodnio-azyatyckie połączyły się pod Port Arturem i że stoczoną została wielka bitwa morska, podczas której cztery wielkie okręty japońskie zostały zniszczone.

Petersburg 9 czerwca. Aleksiejew telegrafował do cara pod datą 7-go bm.: Według sprawozdania kontradmirała Withöfta, podczas walki pod Kinczu, nasze prawe skrzydło otrzymało pomoc od kanonierki „Bóbr" i torpedowców „Burnyj" i „Bojkij". Gdy te statki w nocy z 29 maja wróciły do Portu Artura, wysłano stamtąd 10 torpedowców przeciw japońskim okrętom, które operowały w zatoce Kinczu. Jedna z tych łodzi torpedowych uderzyła o skały i zatonęła. Załogę uratowano. Brak niektórych ludzi, którzy obsługiwali działa marynarki pod Kinczu. Chorąży Mikołaj Szymanowski i 6 marynarzy jest rannych.

Petersburg 9 czerwca. Do Rosyjskiej Agencyi telegraficznej donoszą z Mukdenu: Według nadeszłych tu wiadomości, japońska eskadra złożona z 9 okrętów ostrzeliwała wybrzeże między Siunanczen a Kaiczu.

Paryż 9 czerwca. Ambasador francuski w Petersburgu Boupard oświadczył w rozmowie z pewnym dziennikarzem, że Rosya jest zadowolona ze stanowiska rządu i narodu francuskiego od chwili wybuchu wojny. Rosya będzie prowadzić wojnę aż do końca, a to postanowienie jest nieodwołalne.

(Ze źródeł japońskich).

Tokio 9 czerwca. Pogłoski, że w zatoce Talienwan zatonął japoński pancernik „Szikiszima", są zupełnie bezpodstawne.

Tokio 9 czerwca. Cztery kanonierki japońskie w poniedziałek po północy zrekognoskowały wjazd do Portu Artura, przyczem były narażone na silny ogień bateryi nieprzyjacielskich. Kanonierka nr. 4 została ośm razy trafiona i odniosła kilka uszkodzeń, przyczem jeden żołnierz zginął, a dwóch jest rannych.

* * *

Petersburski korespondent paryskiego dziennika *Matin* pisze, że do Petersburga nadeszła wiadomość, iż Kuropatkin oświadczył, że nie spełni rozkazu sztabu jeneralnego i nie przedsięweźmie marszu na południe, gdyż może on przejść do ofensywy dopiero wówczas, gdy będzie miał pod rozkazami 400.000 ludzi, które mu przyobiecano. Rozkazu wymienionego nie wykonał on, pomimo, że mu oświadczono, iż jest to życzeniem cara, i poprosił, aby go powołano do Petersburga do raportu, ażeby mógł przedstawić cesarzowi sytuacyę.

* * *

Były komendant twierdzy warszawskiej, autor pism wojskowych, rosyjski jenerał Parensow, odpowiedział korespondentowi *Kölnische Zeitung* na zapytanie, jaki będzie prawdopodobny los Port Artura, co następuje: Długie oblężenie nie licuje z charakterem Japończyków, a wzięcie tej twierdzy szturmem, to rzecz bardzo trudna. Port-Artur to pierwszorzędna twierdza i posiada cały pierścień silnych fortów. Obrońcami jej są Stössel, Fock i Smirnow. Tego ostatniego Parensow zna osobiście; jest to człowiek bardzo energiczny. On obejmie naczelną komendę, w razie, gdy wojska zupełnie cofną się do twierdzy. W razie upadku twierdzy komendant jej staje przed sądem wojennym nawet wówczas, gdy stawiał najzaciętszy opór. Takie znaczenie przykładają ustawy wojskowe do twierdz, których komendanci mają bardzo wielką władzę. Port-Artur przykuwa do siebie armię nieprzyjacielską, liczącą 60.000 ludzi. Nawet gdyby Port-Artur został wzięty, to zadanie swoje wypełnił. W końcu rzekł jen. Parensow, że Rosya może być spokojna. Co do ostatecznego wyniku wojny nie może być dwóch zdań: Rosya musi zwyciężyć.

Z dziedziny mody.

Nigdy gorączka tualetowa tak się nie wzmaga, jak w ciągu kilku bieżących tygodni, nawet w czasie prawdziwego, zimowego karnawału nie przybiera ona takich rozmiarów.

Wszystko normuje się wyjazdami.

Jadę — jedziesz — jedziemy, słychać wszędzie, więc wszystko się robi na gwałt, a przez to po większej części źle, niedokładnie, bo te, które nas ubierają, tracą poprostu głowy. Gdyby te panie, które nie są krępowane wydatkami, chciały pomyśleć trochę wcześniej, tak np. zaraz po Świętach Wielkanocnych — o tualetach letnich, uniknęłyby wielu nieprzyjemności, miałyby suknie porobione dobrze i starannie. Wartoby istotnie zaprowadzić taką reformę w naszej tualetowej administracyi.

Z dniem pierwszym czerwca wybija oficyalna godzina na przywdzianie sukien letnich. Batyst, muślin, kreton, płótno — wychodzą na widownię i nawet w dnie chłodniejsze nie rażą. Panowanie tych tkanin jest względnie krótkie, trwa trzy miesiące, to jest do końca września, bo też letnia sukienka (oprócz płóciennej, którą parę lat nosić można), jest już po trzech miesiącach zupełnie *défraichie*, czyli po prostu zniszczona i żadna dobrze ubierająca się pani już we wrześniu u nas batystowej sukni nie nosi.

Skoro mowa o sukniach płóciennych, muszę zaznaczyć, że są one *une très grande nouveauté*, czyli niezmiernie modne.

W Paryżu noszą obecnie tak zwane *toile de ménage*, czyli płótno używane dotąd w gospodarstwie na ścierki i magiowniki, a teraz na wykończanie wspaniałych, tak jest, wspaniałych tualet. Panna Lina Cavalieri, niegdyś gwiazda teatrzyków bulwarowych, dziś śpiewaczka scen poważnych, znana z piękności i klejnotów, ukazała się w Paryżu na *Concours hippique* w tualecie z tego właśnie gospodarskiego płótna, inkrustowanego staremi, irlandzkiemi koronkami. Znawcy ocenili tualetę na 5.000 franków i suknie z *toile de ménage* stały się *le dernier cri* szyku.

Rzecz prosta, że suknia płócienna niekoniecznie musi kosztować 5.000, aby być ładną i praktyczną. Płótno niezbyt grube, fason *trotteuse*, z piękną, grubą, gipiurową wstawką u dołu i przybraniem takąż gipiurą stanika jest i bardzo ładne i bardzo modne.

Jako przeciwstawienie tego grubego materyału, noszą i nosić będą całe lato poprostu tkanki pajęcze jak batyst, krepon i *taffetas zephyr*. Materyały te nadają się doskonale do tak niezmiernie modnych zakładek, bufek, marszczek i t. d. Taką mgłę można poprostu nakładać, pchać na figurę, na której niknie, wspaniale się układając, drapując.

Ślicznie wyglądają nasze ulubione bluzki, wykończone w takie bufki, zmarszczki, zakładki; nic ładniejszego, jak na piękny, upalny dzień letni bluzka z niezmiernie cienkiego, białego *linon* lub *mousseline de soie*, cała rozszywana wstawkami *Vallencienne*, bo ten rodzaj koronki doskonale się do tak cienkiego materyału nadaje. Szczególniejszą uwagę zwrócić należy na krój rękawów, które powinny być niezmiernie szerokie i to już od samego ramienia i dopiero fronsowane, bufkowane, a następnie rozchodzące się w dużą, przejrzystą bufę.

Skoro mowa o bluzkach, które więcej może niż kiedykolwiek wypełniają nasz tualetowy repertuar, muszę zwrócić uwagę na pewien szczegół bardzo ważny, to jest na dobór koloru spódniczki do koloru bluzki. Przedewszystkiem, zasada ogólna, spódniczka musi być koniecznie ciemniejsza od bluzki. Wogóle do wszystkich bluzek letnich trzeba mieć dwie spódniczki: jedną czarną lub ciemno-granatową, drugą w drobną krateczkę czarną z białem, która zawsze bardzo dobrze wygląda — takiemi dwoma spódniczkami obejść można całe lato, bądź to w mieście, bądź u skromnych wód lub na letniem mieszkaniu.

Jeszcze jedna uwaga, tycząca się halek letnich. Pod każdą jasną suknią letnią trzeba koniecznie mieć halkę białą lub jasną; bardzo praktyczne są kremowe, bo się nadają do wszystkich, prócz do białych sukien; nic brzydszego, jak suknia jasna, a halka ciemna, wygląda to poprostu nieporządnie, niedbale, przy najlżejszem uniesieniu sukni. Wogóle na lato najładniejsze są halki batystowe białe z sutą u dołu falbaną, podtrzymującą dół sukni i nadającą jej modne obecnie falowanie. Rzecz prosta, że do sukien *trotteuse* halka musi być krótsza, a do owych sukien, dokoła powłóczystych, o wiele dłuższa, dotykająca prawie ziemi, byle nie z trenem, bo wtedy już zupełnie chodzić nie można.

Teraz jedna na pozór mała, a jednak ważna kwestya... kieszeni, tej, w którą kładziemy chustkę, portmonetkę i t. d. Przy obecnych naszych sukniach, szczególniej tych bardzo używanych *trotteuses*, obcisłych od góry i bez podszewki, wszycie kieszeni jest prawie niemożebne, a jednak brak kieszeni, to wielka niewygoda.

Otóż kieszeń wszywa się przy falbanie od halki i jest zapinaną na grosiki, zmusza to co prawda do lekkiego uniesienia sukienki, ale ponieważ halka musi być obowiązkowo ładną — więc nie ma nieszczęścia.

Na zakończenie podajemy kilka modeli.

Kapelusz modny. Zupełnie odwinięta pasterka. Gaza *vert-amande* misternie plisowana. Pod główką baretka z aksamitu cokolwiek ciemniejszego. Na boku duży pęk wiśni z liśćmi.

Najmodniejszy fason spódnicy. Materyał *voile* popielatawo zielony w drobniuchne czarne punkciki. Karczek, szeroki pasek oraz szerokie, wywinięte przy rękawach mankiety wykończone z białego *drap de dames* i całe zahaftowane popielato-zielonawym cieniuchnym sznureczkiem, reszta stanika fasonem bluzkowym, ozdobiona składkami i ruszkami. Spódnica najmodniejszym obecnie fasonem składa się z trzech wolantów prawie jednakowej szerokości, każdy silnie nadmarszczony ze sporym od góry nagłówkiem. Wszystkie te falbany są naturalnie na podszewce, to jest na jedwabnej spódnicy gładkiej, obszytej u samego dołu suto namarszczoną falbaną, która podtrzymuje ostatnią powłóczystą dolną falbanę. Kapelusz toczek ze słomy popielato-zielonawy przybrany ruszą i piękną kitką. Parasolka-zielonawa z koronkowemi wszywkami.

Sukienka dla panienki od 12—13 lat. Materyał zwany *fonlée* (koloru rozgniecionych poziomek). Zręczna spódniczka zmarszczona przy pasku, z dwiema zmarszczonemi falbanami tak szerokiemi, że sięgają do połowy wysokości spódniczki, ładnie się układa od dołu. Stanik i żabocik oraz pasek i przybranie rękawów z *taffetas* białego, w maleńkie punkciki. Ten rodzaj wykończenia paska bardzo ładnie i elegancko wygląda. Pończoszki trochę ciemniejsze od sukni, obucie nóżki czarne.

Z izby sądowej.

Uhnów, 9 czerwca.

(O rozruchy antiżydowskie).

Wczoraj przesłuchiwano w dalszym ciągu świadków. Zeznania ich są bardzo jednostajne, a obciążają najwięcej Mazurkiewicza, Onyszkiewicza, Skrypczuka i Petryszyna. Izrael Kanner z trudem wielkim wysławiając się po polsku, przedstawił jednak bardzo obrazowo, a zarazem dramatycznie straszną ową noc, w której prócz pożaru wzbudzającego zawsze wielką grozę, wybuchły jeszcze rozruchy. Podniósł przytem chrześcijańskie zachowanie się mieszczanina Krzanowskiego, który w domu swoim ukrył całą jego rodzinę, ratował Kannerową gdy zemdlała, a dzieci jej uspokajał i pocieszał.

Charakterystycznem jest wielce, iż dotychczas jeden tylko oskarżony, Michał Sandenckí, przyznał się, że wybijał szyby. Inni kategorycznie zaprzeczają wszystkiemu.

Mały feljeton.

Sokrates i Ksantyppa.

Sokrates po raz tysiączny powtarzał formułę najwyższej mądrości, zawartą w słowach „Gnoti seauton" (Poznaj siebie samego), gdy właśnie weszła żona jego Ksantyppa.

— Na Zeusa! — zawołała, wymachując glinianym garnkiem, który trzymała w dłoni. — Otom najszczęśliwsza żona najmędrszego męża! On sobie siedzi spokojnie i duma, a mnie potrzeba pieniędzy.

Zali nie widzisz, że Demeter gaje oliwne już w nową szatę odziała, a mój peplon wytarty? Zali nie widzisz, że sandały mi się na nic zdarły?... Mam li chodzić odziana gorzej niż Kleonika, której mąż jest tylko mularzem, ale jej pieniędzy nie szczędzi? Mają li mnie palcami wytykać?... A przytem nie ma co do garnka włożyć. O czem ty myślisz, ty, ty filozofie... niedołęgo?...

I ujęła się w boki, jako na prawą obywatelkę Aten przystało.

Sokrates rzekł spokojnie:

— O mądrości.

— A mądrość co ci powiada?

— Że nie szata człowieka zdobi.

— A co mianowicie?

— Mądrość.

— Gadaj tu z głupim!

— Właśnie, skoro wiem, że nic nie wiem, przetom mądry.

— A więc głupi znaczy tyle, co mądry?

— Tak, jak mędrzec znaczy czasami tyle, co głupiec.

— Tedy przyznaję ci, żeś mędrzec.

Odsapnęła Ksantyppa i rzekła dalej:

— Owóż miał racyę Arystofanes, gdy cię w „Obłokach" wyszydził.

— Arystofanes był błazen.

— Arystofanes poznał się lepiej na tobie, niż ty sam.

— Bo też szczytem mądrości jest poznać samego siebie.

— Czemu więc do tego szczytu nie dążysz?

— Owszem, dążę...

— I znalazłeś w sobie?

— Wielką cnotę: cierpliwość.

— To ja ci więcej cnót wyliczę.

— Słucham cię, niewiasto.

— Jesteś tedy głupiec.

— Już słyszałem.

— I safanduła.

— Jeżeli to pochodzi od słowa „sofia", co znaczy mądrość.

— Pochodzi od safanduła, co znaczy niedołęga.

— Słyszałem.

— Obol się ciebie nie trzyma.

— Obol nie stanowi szczęścia.

— Z głodu przy tobie umrzeć można.

— Śmierć znaczy wyzwolenie.... Ofiaruj koguta...

— Chyba go ukradnę.

— Zabraniam ci, kobieto.

— Wprzód mi dasz pieniędzy. Bo jeśli chcesz się obchodzić bez jedzenia i błądzić w chmurach, to twoja rzecz, ale ja muszę mieć peplon nowy, nowe sandały i nowy naszyjnik.

— Żono, bądź cierpliwa. Cierpliwość bowiem jest początkiem szczęścia.

— To ty bądź cierpliwy, mnie daj pieniędzy, bo jeśli nie dasz, tedy powiem, że sofiści mędrsi od ciebie...

Sokrates zerwał się nagle.

— Kobieto! — zawołał niecierpliwie.

— Że lepiej uczą od ciebie. Przynajmniej nauczyli Fidipposa nie płacić długów...

— Żono!

— Że Protagoras więcej umie od ciebie...

— Niewiasto!

— I Gorgias także, bo bierze pieniądze i jaśniej wykłada od ciebie...

— Zamilcz!

Ale Ksantyppa nie myślała zamilczeć, lecz przeciwnie, podnosząc głos wołała:

— Tak, jaśniej wykłada!... Gorgias jest większym od ciebie filozofem, większym uczonym, więcej ma od ciebie talentów...

Tego już Sokrates nie wytrzymał i wrzasnął:

— Zamilcz, nieszczęś...

Ale nie dokończył, gdyż oto uczuł garnek gliniany na głowie, a skorupy posypały się na ziemię, jakoby Zeus spuścił deszcz ceglany!

W onym zaś chaosie mędrzec słyszał urywane słowa:

— A dasz na nowy peplon i sandały?... Co? jesteś cierpliwy, a nie chcesz słuchać prawdy, ubliżając jeszcze własnej żonie?... Ucz się cierpliwości, niedołęgo, albowiem cierpliwość jest początkiem szczęścia.

Ale Sokrates, nie ocierając czoła i schylając się nad zwojem, zapisywał metodę sokratyczną zasady filozofii życia:

„Szczytem mądrości jest poznanie siebie samego, początkiem zasie szczęścia jest poznanie własnej małżonki — byle zawczasu"...

KRONIKA.

Lwów 9 czerwca.

Gody weselne. Jak to już donieśliśmy, odbył się onegdaj w naszem mieście ślub panny Maryi Skrzyńskiej, córki Zdzisława i Celiny z hr. Dunin-Borkowskich z hr. Juliuszem Dunin-Borkowskim, synem hr. Mieczysława i Maryi z hr. Wodzickich.

W wigilię ślubu wujostwo panny młodej, hr. Michałowie Baworowscy dali wielki raut w salach Kasyna narodowego, zaś po ślubie podejmowali grono weselne rodzice panny młodej, w salach hotelu Żorża. Podczas śniadania zagaił szereg toastów w niezwykle wymowny sposób namiestnik hr. Andrzej Potocki, zaznaczając, że na widok tak pięknej i powabnej pary, każdy obcy nawet czułby się szczęśliwym, że może jej złożyć najserdeczniejsze życzenia, a cóż dopiero przyjaciel, tak dawnymi stosunkami z rodziną Skrzyńskich połączony. Szczęście — powiedział p. namiestnik — nie zależy wyłącznie od złej i od dobrej doli, ani od zmiennych kolei losów, ale od tego, jakie wewnętrzne zalety i jaki zasób sił moralnych się wnosi w małżeńskie pożycie. Wszystko więc po obu stronach daje rękojmię, że tego szczęścia młoda para w sobie szukać będzie. Wskazał dalej dostojny mówca na ważne obowiązki narodowe i społeczne, które, pomiędzy ludem polskim i ruskim mieszkając, młoda para ma do spełnienia, a któremi odwrócić może niejedną chmurę.

Następnie przemówił nader serdecznie i gorąco hr. Mieczysław Dunin-Borkowski, dziękując rodzicom panny młodej za skarb, który ich rodzinie dają i zapewniając, że córka ich, jako najdroższy klejnot jego domu będzie nietylko uczczony, ale i należycie oceniony.

Później wypowiedział hr. Borkowski kilka staropolskich, owianych animuszem słów o tradycyach ziemi Sanockiej, tej ojczyzny Pola i Kaczkowskiego, i o wybitnej roli, jaką rodzina Skrzyńskich od dawien dawna odgrywała.

Po hr. Borkowskim w dłuższem, pełnem głębszych myśli społecznych przemówieniu, uczcił pan Zdzisław Skrzyński ród Duninów-Borkowskich, zaznaczając, że chwila, w której się córkę wydaje za mąż jest zawsze chwilą rozdzierającą serce rodziców, serce ich boleje, bo opuszcza ich dziecko bo opuszcza domowników, lud wiejski, ubogich, chorych i nieszczęśliwe sieroty, które ją ukochały, bo ona ich kochała, bo opuszcza ich pociecha w chwilach smutku; w tej boleści jednak jest jedna otucha, że ten, któremu córkę powierzają, należy do rodu, którego przeszłość i zacność dają wszelką rękojmię, że młodzi państwo będą szczęśliwi nietylko wspólnością miłości, ale wspólnością wiary, wspólnością uczuć i celów, wspólnością cierpień i i ofiar.

Omnia ad honorem, hasło rodu Duninów-Borkowskich, któremu od najdawniejszych lat wierni byli, bo byli dobrymi wyznawcami naszej wiary i synami naszej ojczyzny, której służyli w senacie, sejmie uczciwą pracą i mądrą radą, a w potrzebie nieśli i krew swą w ofierze. A gdyśmy stracili to, co najdroższe, ojczyznę i wolność, nie pogrążyli się w gnuśnej bezczynności, nie poniżali się przed wrogiem i przemocą; ale ufni w miłosierdzie i sprawiedliwość Bożą zrozumieli, że to, co nam odebranem zostało za odstępstwo i obojętność w wierze, za bezrząd i swawolę, za waśnie domowe i prywatę, oddanem nam być może gorliwością w wierze, poświęceniem się pracy dla dobra kraju, pracowitością, oszczędnością, wyrozumiałością, zgodą i miłością i na tej drodze odrodzeni pracowali dla dobra kraju, ojczyzny. Za ich przykładem poszedł obecny reprezentant tego rodu Mieczysław Dunin-Borkowski, gorliwy praktykujący katolik, przykładnem życiem, hojnością w budowie i odnawianiu świątyń wzmacnia i powiększa wiarę naszą.

Pracowity skrzętny gospodarz, utrzymuje i ulepsza ziemię, którą mu Pan Bóg i przodkowie w opiekę oddali, dla kraju i powiatu pracuje od lat kilkudziesięciu, nie szczędząc ani swej osoby, ani czasu, ani mienia, a że ta praca jest uczciwą, dobrą i skuteczną świadczy wzorowo administrowany powiat, którego jest tyloletnim prezesem, świadczą wpływ i zaufanie, które potrafił sobie uzyskać wieloletnią ciągłą wytrwałą, a życzliwą opieką nad tymi, którzy najwięcej naszej opieki potrzebują i to może jest największą jego zasługą, najładniejszą kartą jego działalności, że był jednym z pierwszych, który ujrzał, że jedną z głównych podwalin naszej przyszłości jest lud, lud polski i ruski, bo przecież tak jeden jak i drugi to dziecko jednej i tej samej wiary i ojczyzny, że uznał, że to, co się zaniedbało trzeba wynagrodzić, że trzeba do tego ludu się zbliżyć, że trzeba w nim wzmacniać i pomnażać wiarę naszą świętą, że trzeba go chronić od złych wpływów i opiekunów, od waśni społecznych i narodowych, że trzeba mu być pomocą i radą, trzeba go podnosić moralnie i materyalnie, że trzeba zniszczyć nieufność, a stworzyć zaufanie, zgodę i miłość. Działanie Mieczysława Borkowskiego w tym kierunku było znakomite i wydatne, a wszelką pomoc i współdziałanie znalazł w czcigodnej swej małżonce, nieodrodnej córce znakomitego i wielce zasłużonego męża i patryoty, Kazimierza Wodzickiego. Oby działalność ta trwała jak najdłużej i zyskała licznych naśladowców, czego i krajowi życzyć należy.

Hr. Stanisław Dzieduszycki pił zdrowie hr. Maryi Dunin-Borkowskiej, Stanisław hr. Stadnicki zdrowie JE. p. namiestnika i domu hr. Andrzejów Potockich, p. Józef Jabłonowski zdrowie X. Metropolity, hr. Leon Piniński zdrowie hr. Michałów Baworowskich, hr. Adam Skrzyński wzniósł toast na cześć Wodzickich, jako rodziny matki pana młodego w ręce JE. hr. Antoniego Wodzickiego, dalej Antoni hr. Wodzicki na cześć nieobecnej babki panny młodej p. Ignacowej Skrzyńskiej; pan Garapich wzniósł zdrowie rodziny Dzieduszyckich. Imieniem włościan z dóbr rodziców panny młodej przemawiał wójt z Harty. Nadto zaimprowizował wierszem toast na cześć państwa młodych sędziwy poeta Leopold hr. Starzeński. Szereg toastów zakończył p. Włodzimierz Kozłowski mową na temat „Kochajmy się".

Wśród tysięcy telegramów weselnych były także: depesza z Watykanu z błogosławieństwem Ojca św., podpisana przez kardynała sekretarza stanu Merry del Val, depesza od króla duńskiego, tudzież od p. ministra spraw zagranicznych Agenora hr. Gołuchowskiego.

Sankcyę cesarską otrzymała uchwała Sejmu galicyjskiego, wyłączająca przysiołek Nowiny z obrębu gminy Skowierzyn i tworzącą nową samoistną gminę administracyjną Nowiny.

Mianowanie. Prezydent gabinetu, jako kierownik ministerstwa sprawiedliwości, zamianował oficyała kancelaryjnego Kornela Boniakowskiego adjunktem dyrekcyjnym w ministerstwie sprawiedliwości.

Zaprzeczenie. W kilku pismach zagranicznych pojawiła się pogłoska, że Sienkiewicz udaje się na Daleki Wschód w celu zbierania wzorków z wojny rosyjsko-japońskiej. Owóż proszą nas z Warszawy, żeby tej niedorzecznej pogłosce zaprzeczyć.

Na placu powystawowym przez cały czas jarmarku wyrobów krajowych odbywać się będą naprzemian koncerty rozmaitych orkiestr i stowarzyszeń śpiewackich, przedstawienia amatorskie, festyny i odczyty. Komisya zabawowa, w której bierze udział przeszło 30 pań, na odbytem wczoraj posiedzeniu uchwaliła już w głównych zarysach program tych rozrywek. I tak: w poniedziałki dawać będzie przedstawienia teatr ludowy od godz. 6—8 wieczorem; we wtorki koncertować będą: od godz. 5—6 po południu orkiestra Zakładu sierót izraelickich, a od 6—8 wieczorem kapela wojskowa; co środę między godziną 7 a 8 wieczorem koncert Tow. śpiewackiego „Echo", między 6 a 7 zaś koncert kółka mandolinistów; we czwartki od godz. 5—6 produkcye orkiestry Zakładu sierót izraelickich a od 6—8 wieczorem kapeli wojskowej. W każdą niedzielę od godz. 10½—12 przed południem koncert orkiestry wojskowej, po południu festyn lub zabawa ludowa, a wieczorem od godz. 5—7 przedstawienie Teatru włościańskiego.

Towarzystwo rękodzielników lwowskich „Skała" da na placu powystawowym trzy przedstawienia: 19 czerwca odegrany zostanie III akt „Kościuszko pod Racławicami"; 26 czerwca „Łobzowianie", a 29 czerwca „Adam i Ewa".

W czasie wycieczek włościańskich urządzają członkowie Tow. „Szkoły ludowej" 11 odczytów.

Rada szkolna krajowa popierając poruszoną przez komitet jarmarku wyrobów krajowych myśl odbywania gremialnych wycieczek przez młodzież szkół średnich w kraju, celem zwiedzenia wytworów rodzimego przemysłu, wydała do dyrekcyj wszystkich szkół średnich odpowiedni okólnik.

Nasze dachówki. Niemal co kilka tygodni jesteśmy świadkami strasznych pożarów prowincyonalnych miast i miasteczek, strasznych klęsk, pochłaniających krocie, wydzierających niejednej ofierze całe mienie. Na pożary wsi, mniej głośne, ale niemniej częste, nie zwraca się zazwyczaj uwagi. Główną przyczyną tych nieszczęść jest używanie na nakrycie dachu podatnego dla ognia materyału drewnianego, lub nawet słomianego; wystarcza lada iskierka, by wzniecić pożar, lub by już szalejący żywioł przenieść na budynki sąsiednie i objąć ogniem całą miejscowość.

Ludzie dobrej woli, a przedewszystkiem instytucye publiczne winny dołożyć wszelkich starań, by nakrywanie dachu materyałem niepalnym stało się zwyczajem powszechnie obowiązującym. Wszak małą stosunkowo różnicę kosztów materyału trwałego i zabezpieczającego od strat ogromnych wynagrodzi sowicie bezpieczeństwo wobec ognia. Ze względu na trwałość i wygląd estetyczny, pierwszeństwo należy się dachówkom. Mamy w kraju liczne i dobrze urządzone fabryki dachówek. Chociaż jakościowo zadawalają one wszelkie wymogi, a przytem nawet są tańsze od wyrobu obcego, chylą się w ostatnich czasach ku upadkowi, mimo doskonałego kierownictwa technicznego i komercyalnego.

Winę ponoszą odbiorcy, między innymi instytucye publiczne, które ulegają nielojalnym i nieuczciwym sztuczkom konkurencyjnym wytwórców zakrajowych, głównie fabryki z Goeding. Firma ta pod ofertą towaru pierwszej klasy podsuwa wyrób lichszy, który na pozór tańszy od krajowego, wypada rzeczywiście z powodu tego oszustwa znacznie drożej. Nie wspominamy o tendencyjnem, wprost zabójczem obniżeniu cen, by po zgnieceniu konkurenta galicyjskiego posiadać wolny rynek i dowolnie śrubować ceny.

Raz wreszcie powinni nasi odbiorcy zrozumieć dużą stratę, jaką ponoszą, jeżeli w zamian za drugorzędną dachówkę, n p. płaszowską po 65 K. za 1.000 sztuk, płacą 72 K. loco Kraków za taki sam gatunek dachówki z Goeding, dlatego, że wyrób obcy podano im fałszywie za pierwszorzędny. Społeczeństwo nie powinno pozwolić na zamarcie tej gałęzi przemysłu, która posiada u nas naturalne warunki wytwórczości i zbytu. Jak z jednej strony należy uświadamiać potrzebę używania dachówek i wzmagać popyt na ten artykuł, tak z drugiej strony należy baczyć, by z tego nie ciągnął korzyści nieuczciwy wytwórca zakrajowy, by ze szkodą dla naszego przemysłu nie ciągnął zysków z naszej łatwowierności.

Ślub. Onegdaj odbył się w Krakowie, w kościele O. O. Jezuitów ślub panny Zofii Pareńskiej, córki dr. Stanisława i Elizy z Mühleisenów, z dr. Tadeuszem Żeleńskim, synem Władysława, znakomitego muzyka i kompozytora i ś. p. Wandy z Grabowskich.

Konkurs na posadę lekarza okręgowego w Łyścu, z roczną płacą 1000 K. i ryczałtem na objazdy w kwocie 600 K., rozpisuje Wydział Rady powiatowej w Bohorodczanach. Podania do 8 lipca.

Ogólna krajowa marka ochronna. Biuro reklamy przy Centralnym Związku fabrycznym, jako Biuro projektowanej w najbliższym czasie „Ligi pomocy przemysłowej", chcąc zabezpieczyć wyroby krajowe przed konkurencyą obcą, a w szczególności chcąc przeciwdziałać oszukańczemu rozpowszechnieniu wyrobów obcych, nasyłanych nam do kraju pod marką „wyrób krajowy", zarejestrowało urzędownie markę ochronną o nazwie „Liga Pomocy przemysłowej". Towar tą marką zaopatrzony będzie dawał gwarancyę, że jest istotnie krajowym, w naszym kraju wytworzonym, albowiem Biuro Ligi pomocy przemysłowej udzielać ją będzie na ściśle określonych warunkach i pod ścisłą kontrolą, tylko producentom krajowym. Producenci chcący swe wyroby zaopatrzyć w tę markę, winni się zgłosić do Biura reklamy (Lwów, Batorego 12). Mamy nadzieję, że środek ten zapobiegnie oszukiwaniu publiczności przez spekulantów, liczących na jej patryotyzm.

Rosyjscy dezerterzy. Od kilku dni przejeżdżają codzień przez Lwów partye rosyjskich dezerterów; są one wyłącznie złożone z żydów z Wołynia, Podola, Ukrainy, jakoteż z południowych gubernij rosyjskich. Jadą ci żydzi do Ameryki, głównie do Argentyny, gdzie zamierzają poświęcić się rolnictwu.

Lekcye japońskiego języka tak podskoczyły teraz w cenie w Rosyi, że np. w Petersburgu i Moskwie płacą już teraz po pięć rubli za godzinę.

Tumany kurzu unoszą się znowu po ulicach Lwowa, odkąd zapanowała posucha, a magistrat pomimo wszelkich nawoływań prasy nie może się zdobyć na kupienie kilku węzów do polewania ulic.

Z kolei. C. k. Dyrekcya kolei państwowych we Lwowie podaje niniejszem do wiadomości, że z dniem 15 czerwca b. r. zaprowadza się na kolei Lwów-Bełzec (Tomaszów) nowy rozkład jazdy, w którym na częściowym szlaku kolejowym Lwów-Rawa ruska wstępują w miejsce obecnie kursujących pociągów mieszanych nr. 2251 i 2252 pociągi osobowe nr. 2211 i 2212. Pociąg nr. 2214 jest położony o 50 minut później, a pociąg lokalny nr. 2215 kursować będzie odtąd w każdą niedzielę aż do Rawy ruskiej. Równocześnie ulegają częściowej zmianie pociągi lokalne między Lwowem i Brzuchowicami oraz pociąg mięszany nr. 2252 na szlaku Bełzec-Rawa ruska, a pociąg nr. 914 na szlaku Sokal-Rawa ruska będzie kursował o 25 minut później. Wskutek niniejszej zmiany rozkładu jazdy będzie znacznie skróconą dzienna komunikacya kolejowa między Lwowem i Sokalem względnie Lubaczowem przez Rawę ruską oraz naodwrót. Pociąg nr. 2211 odchodząc ze Lwowa o 10 godzinie 50 minut przedpołudniem uzyskuje we Lwowie nowe połączenie z pociągami nr. 1722 ze Stryja i nr. 21 z Rzeszowa. Pociąg nr. 2212 będzie przychodził do Lwowa już o 5 godzinie 03 minuty popołudniu i łączył się z pociągami osobowymi nr. 315 odchodzącym do Kołomyi i nr. 3253 odchodzącym do Jaworowa. Dla podróżnych jadących w niedzielę z Rawy ruskiej, Kamionki, Dobrosina, Glińska i Żółkwi do Lwowa pociągami osobowymi nr. 2214 lub 2212 i powracających do domu w tym samym dniu pociągiem lokalnym nr. 2215 wydawać się będzie na wyraźne żądanie bilety powrotne z 25% zniżeniem.

Technickie Koło „Pomocy przemysłowej". Studenci politechniki zawiązali Towarzystwo „Pomocy przemysłowej" którego zadaniem będzie „praktyczne i teoretyczne kształcenie przyszłych ludzi w pozytywnej pracy społecznej". Szczególną mają oni zwracać uwagę na poznanie i zaaklimatyzowanie na naszym gruncie tych działów drobnego przemysłu, które nie kolidują z fabrycznym przemysłem, a są źródłem dobrobytu całych okolic.

Popieranie przemysłu krajowego. Konferencya dyrektorów kolejowych udzieliła Komitetowi jarmarku wyrobów krajowych zniżki dla przedmiotów, przeznaczonych na ten jarmark. Zniżka ta ważną jest na kolejach austryackich, węgierskich i bośniacko-hercegowińskich. Wedle tej zniżki przedmioty wysyłane na jarmark płacą całą należytość frachtową, z powrotem zaś wysłane, nie opłacają już żadnej należytości.

Zaliczka na koszta wyborów. Tymi dniami rozeszła się po mieście pogłoska, jakoby p. Barwiński otrzymał *via* Wiedeń zaliczkę w kwocie 8000 K. na płacę swą, aby mieć fundusz na przeforsowanie swego wyboru. Sfery urzędowe stanowczo zaprzeczają tej pogłosce.

Cofnięcie kandydatury. P. Adam Ostoia-Ostaszewski, który zgłosił był kandydaturę na okręg wyborczy w Lisku, cofnął ją.

Wybuch na okręcie. Z Sebastopola donoszą, że na krążowniku „Smoleńsk," który miał wieźć amunicyę i broń, przeznaczoną dla Azyi wschodniej, nastąpił wybuch. Wyrządził on znaczną szkodę, a był podobno wynikiem z góry uplanowanego zamachu.

Morderca Kleszczów, Gregorski, przyznał się w czasie przesłuchania go przez sędziego śledczego, że ma na swojem sumieniu jeszcze śmierć Chieli Strossmann, wekslarki z Rynku głównego,

która on w roku 1902 na Kazimierzu napadł na schodach i w celach rabunku silnie uderzył. Przestraszony jej krzykiem Gregorski umknął bezkarnie, nie zdoławszy jej zabrać torby z pieniędzmi. Stroszmanowa z bólu i strachu tak się rozchorowała, że wkrótce umarła.

W pościgu za Batkówną aresztowała policya krakowska przeszło 80 dziewcząt z okolic Krakowa, ale na morderczynię ś. p. profesorowej Boguckiej nie natrafiono dotąd.

Sprostowanie. W sprawie zjazdu studentów w Pradze otrzymujemy od p. Głuszkiewicza sprostowanie, w którem on wyjaśnia motywa swojego wniosku, postawionego na owym Zjeździe. Zamieszczając to sprostowanie musimy jednak uprzedzić czytelnika, że p. Głuszkiewicz używa przymiotnika „ruski" w tych wszystkich wypadkach, w których my używamy przymiotnika: „rosyjski". Chcąc więc dobrze jego myśl zrozumieć należy wszędzie u niego zmienić wyraz ruski na rosyjski. Po tym komentarzu dajemy teraz głos p. Głuszkiewiczowi. Pisze on w swem sprostowaniu:

Ponieważ notatka o słowiańskim akademickim Zjeździe w Pradze (27—30 maja b. r.) zamieszczona w gazecie Pańskiej z dnia 7 czerwca b. r. przedstawia nasz udział w tym zjeździe niezupełnie prawdziwie, przeto proszę o łaskawe pomieszczenie tych paru słów.

Wszystkie trzy towarzystwa ruskich studentów: „Drug" we Lwowie, „Bukowina" we Wiedniu i „Karpat" w Czerniowcach dostały zaproszenia ze strony komitetu zjazdu, wobec czego owe pierwsze wysłały swoich delegatów, a „Karpat" upoważnił delegatów „Druga" zastępywać go na zjeździe. Ruscy studenci wzięli zatem oficyalny udział w zjeździe i jako przedstawiciele ruskiej młodzieży austryackich uniwersytetów byli przyjęci przez czeską akademicką młodzież bardzo serdecznie i gościnnie.

Mylnem jest też zdanie, jakoby na wiecu w Pradze (28 maja rano) każdy orator mówił tylko dla siebie i był oklaskiwany na ślepo, a tembardziej niewiarygodnem jest doniesienie, jakoby literacki ruski język był dla Czechów zupełnie obcym. Przeciwnie, mieliśmy sposobność przekonać się, że wielka część inteligencyi czeskiej, a zwłaszcza młodzieży akademickiej, nietylko rozumie, ale i mówi po rusku, dzięki działalności licznych t. z. „Związków miłośników ruskiego języka" (Krużki lubitjelej ruskawo jazyka) i uniwersyteckim prelekcyom i seminaryom, poświęconym ruskiej literaturze i językowi.

Co się zaś tyczy naszych, postawionych na wiecu rezolucyj, to musimy przedewszystkiem zaznaczyć, że w nich nie wyszczególniliśmy wcale przeciw nikomu.

A żądanie nasze utworzenia katedr ogólnoruskiego języka i literatury w uniwersytetach lwowskim, czerniowieckim i wiedeńskim motywowaliśmy niezbędnością studyów w tem polu, — wobec dzisiejszego ogólno-światowego znaczenia ruskiej literatury i badań nad słowiańskiemi literaturami i filologią, napisanych w tym języku, — dla każdego słowiańskiego filologa i historyka wogóle, a tembardziej dla nas, odczuwających faktyczną kulturno-nacyonalną jedność całego ruskiego narodu. Świadomość konieczności tych studyów w uniwersytecie i zależności ich wyników od studyów wstępnych, podyktowała nam nasze pierwsze żądanie: zaprowadzenia nauki ogólno-ruskiego języka i literatury w średnich szkołach wschodniej Galicyi jako przedmiotu obowiązkowego.

D. Głuszkiewicz, prezes tow. „Drug".

Dobry zwyczaj parlamentarny. Austryacki, a także francuski i włoski parlament bywają niezbyt wolne od scen skandalicznych, a posłowie wyzywają się nawzajem od ostatnich słów. Nie prędko zapewne doczekamy się reformy regulaminu w austryackim parlamencie, któraby zapobiegła tym awanturom, ale posłowie dla podniesienia swojej powagi, która teraz upadła już bardzo, mogliby sami, dobrowolnie przyjąć bardzo dobry zwyczaj, jaki istnieje w parlamencie angielskim, mianowicie, że tam nie wolno wymienić posła po nazwisku, tylko po okręgu, z którego on jest deputowany. Mówi się więc o posłach: „Czcigodny deputowany z takiego a takiego okręgu"; o juryatach: „czcigodny i uczony członek izby"; o oficerach: „czcigodny i dzielny członek"; o przedstawicielach własnego stronnictwa „mój czcigodny przyjaciel". *Nomina sunt odiosa* — w całem znaczeniu tego słowa.

Niektóre słowa są też wykluczone z izby, jako nieparlamentarne, między innymi: „wstyd", „oszczerstwo". Nazwiska wymawiane są tylko przy wykluczeniu danego członka z izby. Jeśli nie przyjmie on wyzwania na pojedynek, lub jeśli sprzeciwi się postanowieniom prezydenta, wtedy marszałek izby (*speaker*), ogłasza mu ostracyzm w te słowa: „Zmuszony jestem nazwać pana mr. ten i ten", a najstarszy z obecnych ministrów dodaje: „Pan jesteś wykluczony z izby. Proszę ją opuścić natychmiast".

Speaker jest pierwszym obywatelem państwa. Jego zaproszenia na obiady mają charakter prawie tak oficyalny, jak monarsze. Nie wolno stawić się na nie inaczej, jak w stroju galowym.

Zaburzenia w Pawłowskiej wojennej szkole. *Oswobodzenie* donosi, że w Pawłowskiej wojennej szkole w Petersburgu w nocy na 1 maja junkrzy wyłamali zamek w drzwiach od sali i dostawszy się do wnętrza auli potargali portrety cara Aleksandra III i Mikołaja II; Aleksander III miał wycięty duży krąg poniżej brzucha, Mikołaj II był wycięty na krzyż. Wypadek ten wywołał nadzwyczajne zaniepokojenie wśród władz naczelnych; przyjechała „ochrana" i prowadziła śledztwo w obecności delegata od głównego zarządu wojskowo-naukowych zakładów. Nadzwyczaj surowo badany był również inspektor Pawłowskiej szkoły, generał Gesadja Konstantynowicz Jazwin, zarządzający osobiście szkołą podczas urlopu dyrektora generała Dubasowa. Winowajców nie udało się wykryć. Komisya śledcza groziła junkrom rozstrzelaniem. Wielki książę Konstanty Konstantynowicz (główny naczelnik zarządu wojskowo-naukowych szkół) wielce wzburzony, zagroził Jazwinowi wygnaniem ze służby. „Ochrana", nie mogąc się niczego dowiedzieć drogą badania, przysłała jako nowych junkrów do szkoły kilku swoich agentów. Manewr ten jednak nie udał się, albowiem w tej porze nigdy do szkoły junkierskiej nie przyjmują nowych słuchaczy, a w dodatku „nowi kandydaci" byli zbyt podejrzani, aby się nie domyślono, że to są szpiedzy. I w pokoju, gdzie się pije herbatę i w jadalnej sali i w sypialni szpiedzy ci byli zupełnie izolowani przez dawnych junkrów, którzy nawet nie odpowiadali na najzwyklejsze zadawane sobie przez nich pytania. „Ochrana" widząc, że tą drogą nie dojdzie do właściwych rezultatów, po kilkunastu dniach usunęła szpiegów.

Jak pracuje parlament japoński? Ostatni zeszyt angielskiego tygodnika *Tit bits* zawiera opis działalności japońskiego parlamentu. Podaje go angielski mąż stanu, który niedawno zwiedzał Tokio i miał sposobność przyjrzeć się pracy parlamentu. Japońska izba gmin, jak wiele innych instytucyj, pożyczona od innych krajów, można jednak ją nazwać najpracowitszą na świecie. Mało słów, dużo czynów — to jej hasło. Długie przemówienia są wzbronione, 4 — 5 nowych praw przechodzi tygodniowo. Zanim prawa przedłożone zostaną izbie, muszą wpierw być rozpatrzone przez specyalną komisyę, która poddaje ścisłej krytyce każdy paragraf. Izba japońska liczy 376 członków; każdy z nich pobiera po 400 koron miesięcznie. Sesya trwa nie dłużej, jak 12 tygodni. Członkowie parlamentu nie są znani po nazwisku, ale po numerach, każdy z nich, wchodząc do Izby, staje się — liczbą porządkową i według niej powoływany jest do głosu. Numer, wymalowany dużemi cyframi na tablicy, wisi nad jego pulpitem podczas roboty, leży zaś na pulpicie, gdy praca ustaje. Ilekroć członek parlamentu chce głos zabrać, podnosi do góry swą tabliczkę. Izba ma kształt półkola, pośrodku wznosi się trybuna, na którą wchodzą mówcy. Za trybuną zasiada prezydent, przy stole, na którym jest dzwonek — godło jego władzy. Obrady notowane są dosłownie, dzięki wynalezionemu przez japońskich studentów systemowi, przewyższającemu pod względem szybkości i dokładności metodę europejskiej stenografii.

Otrucie. Dziś zgłosiły się na policyę jeszcze trzy osoby, które się rozchorowały wskutek spożycia zatrutej wieprzowiny, zakupionej w sklepie p. Gustawa Jayki: Kozula, terminator szewski, Faj dozorca domu, i jego żona. Razem więc zostało otrutych 22 osób. Dotąd chemik sądowy nie ukończył jeszcze analizy chemicznej tej galarety ze sklepu p. Jayki, która sprowadziła tak fatalne następstwa.

Zmarli. W Warszawie Daniel Filleborn, przed laty trzydziestu głośny bardzo tenor opery warszawskiej, najlepszy podobno wykonawca Jontka moniuszkowskiego i uważany swego czasu za króla tenorów.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 12. w poł. + 17. Bar. 762. Spada. Pogoda.

Uprzejmy.

— Sądzę, że pan się u nas dobrze bawi?

— Doskonale! Mnie tak mało potrzeba do zabawy...

Różne lata.

— Jędrusiu, ile masz lat?

— Na kolei sześć, w tramwaju ośm, w domu dwanaście.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: „Wszystko dobre, co się dobrze kończy" Szekspira. — W piątek „Madame Sherry," operetka Hugo Feliksa. — W sobotę „Labirynt," sztuka P. Hervieu.

Teatr ludowy. Dziś we czwartek „Wieczór śmiechu," z nader urozmaiconym programem, z udziałem całego personalu. — W piątek „Spudłowali," komedya w 1 a. Zalewskiego i „Zaki," operetka w 2 a. Hofmana. — W sobotę o godzinie 3½ przedstawienie dla studentów po cenach zniżonych „Żyd polski" dramat. Wieczorem o godz. 7½ „Oj mężczyźni, mężczyźni", komedya.

Literatura i sztuka.

* **Wiadomości fotograficznych** zeszyt 11-ty przyniósł znowu kilka pięknych rzeczy, mianowicie dwa prześliczne krajobrazy wiosenne panów: Mikolascha ze Lwowa i Kwiatkowskiego z Sandomierza, oraz głowę młodej panienki p. Hubera ze Lwowa. Wszystkie te fotografie wykonane są artystycznie. W dziale literackim jest bardzo wiele artykułów fachowych, mogących przynieść amatorom wielki pożytek.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 7 czerwca.

W tych dniach odbył się w Zurychu międzynarodowy kongres dla przemysłu bawełnianego, który obecnie przechodzi ważne przesilenie. Oto mianowicie do r. 1900 ilość produkowanej na całym świecie bawełny z jednej strony, a liczba przędzalń i warsztatów tkackich z drugiej strony były w równowadze, a nawet częstokroć zbiory bawełny znacznie przewyższały zapotrzebowanie. To się zmieniło od r. 1900. Liczba fabryk, przerabiających bawełnę, tak ogromnie wzrosła, że najobfitszy zbiór zaledwie pokrywa ich potrzeby, a w razie niepomyślnego urodzaju okazuje się wielki brak materyału. To dało powód naprzód do nadzwyczajnego podbijania cen bawełny, a następnie do dzikiej spekulacyi giełdowej, a zagrożeni tem przemysłowcy zjechali się na kongres do Zurychu, aby obmyślić stosowną przed tem ochronę. Zauważyć tu jeszcze należy, że krajami, produkującymi bawełnę, są Egipt, Indye wschodnie, a głównie Stany Zjednoczone, na które przypada 70% całej produkcyi światowej. Gdy bawełna egipska służy tylko do najdroższych i najdelikatniejszych wyrobów, a indyjska także ma ściśle określony zakres zastosowania do pewnych tanich a ozdobnych wyrobów, przeto Stany Zjednoczone panują niepodzielnie nad rynkiem bawełnianym. Natomiast przemysł, przerabiający bawełnę, ugrupowany jest tak, że 70% przypada na Anglię i resztę Europy, zaś 30% na Amerykę północną, Azyę wschodnią i inne jeszcze kraje. Pomiędzy plantatorami a przędzalniami i tkalniami pośredniczą handlarze bawełny, giełdowo zorganizowani, i to właśnie daje możność do wspomnianych wyżej nadużyć gry spekulacyjnej.

Na kongresie objawiono dwie opinie co do tego, jak od tej spekulacyi się uchronić, przyczem zauważyć należy, że takie środki, jak np. zakaz handlu terminowego, są niemożliwe, bo wchodzą tu w grę różne państwa, mające zupełnie odmienne ustawodawstwa. Otóż jedni uczestnicy kongresu radzili zwalczać spekulacyę jej własną bronią. Spekulanci szermują fałszywemi wiadomościami o stanie plantacyi bawełny, więc należy zorganizować dobrą służbę informacyjną przy pomocy konsulatów tych krajów, które przerabiają bawełnę. A podbijaniu cen przez spekulantów należy tak przeciwdziałać, że przemysłowcy zorganizują spółkę, która w czasie spokojnym zakupywać ma duży zapas bawełny i w chwilach wielkiej zwyżki cen, te zapasy ma rzucać na rynki i tem samem ceny obniżać. A więc na spekulacyę, kontr-spekulacya, *à corsaire corsaire et demi*. Oczywiście wynik takich walk giełdowych nigdy nie jest pewny.

Bardziej racyonalną była opinia drugiej grupy przemysłowców. Ci widzą w spekulacyi nie rdzeń złego, tylko jego symptomat, a tem złem jest, że produkcya bawełny jest zbyt mała w porównaniu z popytem na nią. Zalecają oni więc dwa środki zaradcze: zmniejszenie ruchu fabryk we wszystkich krajach w czasie niedostatecznych zbiorów bawełny, tudzież rozpowszechnienie uprawy tej rośliny w innych jeszcze odpowiednich do tego krajach w Afryce, Azyi i t. d. Ponieważ ten ostatni środek może się ziścić dopiero po upływie długiego czasu, więc na razie najwłaściwszą ochroną przemysłu bawełnianego przed zamachami spekulacyi giełdowej jest czasowe zmniejszenie fabrykacyi bawełnianych wyrobów we wszystkich krajach. Uznanie tego stanu rzeczy jest właściwym pożytkiem, jaki przyniósł kongres w Zurychu.

Rozpoczęcie rokowań między Austryą a Niemcami przypomina jeden z najważniejszych i dotychczas najprzykrzejszych dla Galicyi punktów traktatowych tj. przepisy weterynaryjne. Jak wiadomo, Prusy wiecznie szykanowały dowóz nierogacizny naszej zasłaniając się rzekomem niebezpieczeństwem zawleczenia do Prus zarazy pyskowej i racicowej. Władze pruskie zawsze tak się zachowywały, jak gdyby u nas stosunki weterynaryjne były niżej krytyki, a w Prusiech panował wzorowy pod tym względem stan rzeczy. Wobec tego warto przytoczyć obrazek tamecznych stosunków i posłuchać, co o tem mówią pisma fachowe pruskie, z pewnością nie usposobione życzliwie dla nas. Otóż w lutym r. b. pruskie ministeryum rolnictwa ogłosiło, że w państwie pruskiem zaraza pyskowa i racicowa wygasła. W kilka tygodni potem znowu słychać było o licznem pojawieniu się tej zarazy, mianowicie w Poznańskiem było już 1—5% gmin zakażonych, zaś w prowincyi saskiej i w królestwie saskiem do 1% wszystkich gmin. *Deutsche landwirtschaftliche Presse* tak o tem pisze: „Co za ironia losu! Zaledwo minister pochwalił organa weterynaryjne, znowu taka ciężka recydywa. W innych razach łatwo było powiedzieć, że zaraza została zawleczona z zagranicy — teraz to niemożliwe, bo właśnie Szląsk i Bawarya, a więc jedyne kraje, do których wolno dowozić z zagranicy żywe zwierzęta, są nad granicą zupełnie wolne od zarazy, a w głębi kraju prawie zupełnie. Wypada więc sądzić, że u nas w kraju brakło ostrożności po stronie ziemian". Warto zapamiętać sobie te słowa niemieckich agraryuszy, na wypadek, gdyby przy rokowaniach traktatowych znowu wyjeżdżano z niebezpieczeństwem, jakie grozi Prusom od nas skutkiem złych stosunków weterynaryjnych, jakie rzekomo u nas panują.

Łódź 9 czerwca. Na skutek uchwały przemysłowców bawełnianych w Zurychu, odbyło się tu zgromadzenie właścicieli przędzalń i na niem uchwalono zredukować dzień roboczy do 4 godzin.

§ **Z kolei.** Z dniem 15 maja 1904 otwarto w obrębie c. k. Dyrekcyi kolei państwowej w Pradze na szlaku Zdice-Protiwin przy km. 51.580 pomiędzy stacyami Breznice i Mirowitzami przystanek osobowy „Dobra Voda" dla ruchu osobowego i ograniczonego pakunkowego. Przystanek ten otwartym jest tylko na sezon letni, t. j. od 1 maja do 30 września. Bilety jazdy wydaje restaurator tamże. Ekspedycya pakunków odbywa się za opłatą należytości w pociągu.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Kraków 9 czerwca. Rada miejska na wczorajszem posiedzeniu uchwaliła ustawę o poborach gminnych od opłat od spadków na rzecz miejskiego funduszu ubogich, a następnie obradowała nad wnioskiem sekcyi skarbowej o przystąpienie gminy do Towarzystwa budowy tanich mieszkań dla robotników katolickich z udziałem 20.000 koron. Nad wnioskiem tym wywiązała się bardzo długa i bardzo gorąca dyskusya. Radni Gross i Daszyński żądali, aby gmina przystąpiła na szerszą skalę do budowy tanich mieszkań dla robotników bez różnicy wyznania, a nie popierała wyłącznie instytucyi wyznaniowej. Rada uchwaliła udzielić Towarzystwu budowy tanich mieszkań dla robotników katolickich tylko jednorazową subwencyę w kwocie 10.000 koron, bez przystępowania na członka. Nadto poleciła komisyi inwestycyjnej, aby rozpatrzyła wniosek p. Grossa w sprawie podjęcia na szerszą skalę budowy tanich mieszkań dla robotników bez różnicy wyznania.

Wiedeń 9 czerwca. Dnia 27 b. m. odbędzie się apelacyjna rozprawa wskutek rekursu posła Walewskiego przeciw odrzuceniu jego skargi cywilnej w sporze z towarzystwem akcyjnem: „Leopold Popper".

W sprawie procesu o obrazę honoru, wytoczonego przez posła Walewskiego przeciw adwokatom Poppera: dr. Emilowi Frischauerowi, dr. Tobiaszowi Aschkenazemu i bar. Bernardowi Popperowi, wiedeńska Izba adwokacka wezwała zastępcę posła Walewskiego, dr. Ottona Frischauera, ażeby złożył owo zastępstwo z powodu, że skarga jest wymierzona przeciw jego bratu, w skutek tego dr. Otton Frischauer w tej części oskarżenia nie będzie zastępował posła Walewskiego. Z obu stron zapowiedziano obszerny materyał dowodowy.

Tanger 9 czerwca. Sułtan rozporządził, ażeby wypełniono wszystkie warunki, postawione przez rozbójników i w ten sposób uwolniono z ich rąk obu amerykańskich poddanych.

Sofia 9 czerwca. Deputacya emigrantów z wilajetu adryanopolitańskiego wręczyła wczoraj zastępcom mocarstw memoryał w sprawie fatalnego ich położenia i prosiła ich o pomoc i ochronę. Deputacyę przyjęli także prezydent gabinetu i minister spraw zagranicznych.

Szangaj 9 czerwca. Poseł angielski w Pekinie zaprotestował przeciw niektórym punktom układu co do sprowadzania robotników z północnych Chin do południowej Afryki. Nowe układy wdrożono.

Oviedo (W Hiszpanii). 9 czerwca. W tutejszych kopalniach węgla wskutek nieostrożności robotnika palącego papierosa nastąpił wybuch. Dotychczas wydobyto 25 trupów i wielu rannych.

Montevideo 9 czerwca. Według urzędowych wiadomości wojska rządowe zadały klęskę powstańcom, których wielu poległo.

Konstantynopol 9 czerwca. Dnia 27 z m. sułtan na audyencyi zawiadomił austro-węgierskiego ambasadora bar. Calice, że zamierza Cesarzowi nadać sułtański order domowy „Hamedże" z brylantami. Uroczystość wręczenia ma się odbyć w drugiej połowie czerwca. W kołach dyplomatycznych uważają ten krok nietylko jako objaw osobistej sympatyi sułtana do Cesarza, ale także jako dowód zaufania do polityki austro-węgierskiej.

Budapeszt 9 czerwca. Węgierska delegacya odbyła wczoraj końcowe posiedzenie. Po stwierdzeniu zgodności uchwał obu delegacyi, wspólny minister finansów Burian podziękował imieniem Monarchy delegatom za gorliwą i patryotyczną pracę. Po końcowem przemówieniu prezesa delegacyi Szella sesyę zamknięto.

Berlin 9 czerwca. Parlament niemiecki przyjął przedłożenie monetarne w brzmieniu komisyjnem, przyczem wbrew sprzeciwieniu się rządu, postanowił przywrócić monety trzymarkowe (talary).

Londyn 9 czerwca. Arcyksiążę Fryderyk wczoraj o godz. 4 m. 25 popołudniu przybył na dworzec Victoria, gdzie go oczekiwali ks. Walii i ks. Connaught, poczem arcyksiążę w powozie królewskim pojechał do pałacu Buckingham, gdzie go powitała para królewska.

(Depesze popołudniowe).

Budapeszt 9 czerwca. Węgierska izba posłów odbyła dziś krótkie posiedzenie. W poniedziałek rozpoczną się obrady nad nowem dwumiesięcznem prowizoryum budżetowem. Hr. Tisza na zapytanie pewnego posła odpowiedział, że ewentualnie gotów jest, aby po załatwieniu prowizoryum budżetowego sprawa uregulowania płac urzędników kolejowych przyszła na porządek dzienny obrad izby. Ustawa ta będzie w każdym razie działała wstecz.

Madryt 9 czerwca. Rokowania ugodowe, przeprowadzone przez prefektów, ułatwiły porozumienia i niebezpieczeństwo strejku oficerów okrętowych można uważać za zażegnane.

Konstantynopol 9 czerwca. Porta zawiadomiła ambasadorów Austro-Węgier i Rosyi, że ostatni zamach na kolei wykonany był za pomocą maszyny piekielnej. Według jednej wersyi, członek komitetu, nazwiskiem Mirdze, nadał w Gewgeheli maszynę piekielną w skrzyni, jako przesyłkę masła. Według innej wersyi, skrzynia była zdeklarowana jako przesyłka książek i nadana w Sofii przez Bogdanowa.

Kraków 9 czerwca. Sekcya skarbowa obradowała nad uzupełnieniem funduszów na budowę gmachu Akademii handlowej w Krakowie. Akademia stanie na miejscu, gdzie obecnie jest t. zw. Ujeżdżalnia pod Kapucynami. Burzenie ujeżdżalni zacznie się w tych dniach, a następnie zaraz budowa nowego gmachu Akademii.

Waszyngton 9 czerwca. Admirał Chadwik telegrafuje z Tangeru do departamentu marynarki, że na prośbę tamtejszego generalnego konsula postawił straż przed belgijskiem poselstwem.

Londyn 9 czerwca. Do *Daily Chronicle* donoszą z Nowego Jorku: W Elisisland zatrzymano 610 podróżnych III kl. okrętu „Kronland" linii „Read-Star", który przybył tu. Po większej części są to emigranci z Europy chorzy lub nie mający dostatecznych środków finansowych.

Londyn 9 czerwca. Do *Standarda* donoszą z Pretoryi: Według nadeszłej tam urzędowej depeszy, w okręgu Southpansberg wymordowali krajowcy białych. Ponieważ Boerowie zagrozili opuszczeniem okolicy, jeżeli nie dostaną ochrony, wysłano oddział południowo-afrykańskiego wojska policyjnego do granicy. Ubiegłej nocy wyjechał tam jenerał Bayer. Boerom dostarczono 500 sztuk broni.

Wojna.

Wiedeń 9 czerwca. *Nowa Presse* otrzymała z Londynu depeszę, donoszącą, że Japończycy zdobyli już Port Artur. Urzędowego potwierdzenia tej depeszy nie ma dotąd, również poselstwo japońskie nic o tem jeszcze nie wie.

Czifu 9 czerwca. Chińscy kupcy, którzy za pozwoleniem władz rosyjskich wczoraj rano na 50 dżonkach opuścili Port Artura i tutaj przybyli, opowiadają rozmaite, niektóre wprost sprzeczne wiadomości. Wszyscy jednakże zgadzają się w tem, że od 4 dni w oddaleniu około 15 kilom. od Portu Artura na lądzie toczy się bitwa. Tylko trzy wielkie i pewna liczba małych okrętów znajduje się w Porcie Artura. Co się z innymi wielkimi okrętami stało, nie umieli Chińczycy powiedzieć. Dalej donoszą, że wszystkie forty mniej lub więcej ucierpiały skutkiem bombardowania Japończyków i że w ostatnich dniach miny, założone u wejścia do Portu Artura, wybuchły wskutek burzy.

Czifu 9 czerwca. Podług chińskich doniesień, forty zewnętrzne w Porcie Artura są silnie uszkodzone, a wewnętrzne tylko lekko. Wiele budynków w mieście jest zniszczonych. Wiadomość, że tylko trzy wielkie okręty są w Porcie Artura, wskazuje na to, że niektóre większe okręty znajdują się w porcie zewnętrznym. Rosyanie wynajęli wszystkie dżunki w Porcie Artura, aby wysłać Chińczyków.

Londyn 9 czerwca. Fakt ten, że Rosyanie wypuścili wszystkich Chińczyków, przebywających w Porcie Artura, świadczy o tem, że w fortecy znajdują się już tylko niewielkie zapasy żywności, inaczej bowiem nie pozwoliliby oni Chińczykom opuścić Portu Artura z obawy, żeby japońscy dowódzcy nie dowiedzieli się o stanie rzeczy w Porcie Artura.

Petersburg 9 czerwca. Rosyjska Agencya telegraficzna donosi: Przypuszczają tu, że w telegramie, który w nocy nadszedł z Liaojanu, była pomyłka telegraficzna, mianowicie: zamiast słów „przyczem trzecia armia japońska została zniszczona" — ma być: „przyczem trzecia część armii japońskiej została zniszczona".

Przyjechali dnia 9 czerwca. M. Chłapowski z Krakowa. J. Mrasick, hr. Poliakovits, J. Nossal i J. Czerwiński z Wiednia. C. Stiegman z Hamburga. W. Gnoiński z Krasnego. W. Brokl z Rosyi. W. Niedźwiedzki z Warkowic. F. Scazighino z Przewoźca. W. Kolosvary z Krakowa. K. Brzowski z Droginii. J. Trzopiński z Kochawiny. H. Zimmermann z Hamburga. E. Sergler z Jasła. W. Gadebusch z Reichenbergu. J. Flondor ze Skowrynetz. J. Leszczyński z Borki. J. Falter z Krakowa.

Przyjechali dnia 9 czerwca. T. hr. Łoś z Kosmacza. J. hr. Koziebrodzki z Dźwiniaczki. W. Żurowski z Olszanicy. E. Wittenberski z Delatyna. M. Tabeau z Żydaczowa. W. Polański z Rudnik. T. Stryjeński i dr. Jakliński z Krakowa. H. Wielowiejski z Olejowa. P. Szumpeter z Buska. A. Wittenberski z Gracu. Z. Horodyński ze Zbydniowa. J. Chorośnicki z Chorośnicy. B. Zatorski z Niwistki.

Przyjechali dnia 9 czerwca. Z. Kamieńscy i M. Szymańska z Wołynia. L. br. Wattmann z Zaleszczyk. A. hr. Potocki z Rymanowa. E. Heyda z Łańcuta. M. Dubanowicz z Hołodkowa. M. Matkowska z Mołodkowa. M. Rzepecki i W. Jaworski z Przemyśla. F Makenzie z Nowego Jorku. P. Fiałkowski i S. Glikstern z Czerniowiec. N. Dębicka z Łanowiec. Z. Younga z Lipowiec. S. Safian z Kopeczyniec. J. Kraszewski z Brukseli. K. Sztolanik i M. Ekstein z Debreczyna. T. Hochstetter, A. Löw i L. Fischer z Wiednia. W. Gostkowski z Sambora.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 9 czerwca. (Giełda towarowa). Cukier 21·45 (spokojnie). Spirytus 47·00—47·40 (bez interesu). Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 9 czerwca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·25. Spirytus 00·00.

Paryż 9 czerwca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 98·05 — Mąka („Fleur de Paris") 27·40.

Budapeszt 9 czerwca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na październik 9·15—9·16; żyto na październik 6·87—6·88; owies na październik 5·92—5·93; kukurudza na lipiec 5·29—5·30, na sierpień 5·39—5·41. Rzepak na sierpień 10·50—10·60. — Oferty na szenicę: mierne. — Chęć kupna: ograniczona. Usposobienie: słabe. Pogoda: deszcz.

Wiedeń 9 czerwca. Żyto 7·00—7·20, kukrudza 5·55—5·75, owies 5·85—6·05.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 9 czerwca.

Marki 117.38, renta majowa 99.25, węgierska renta koronowa 97·15, akcye: austr. zakł. kredyt. 638.75, węg. zakł. kred. 744·00, anglobanku 279.00, unionbanku 518.00, bankvereinu 509·50, länderbanku 426·00, kolei państw. 633·75, lombardy 78·00, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 00·000, tytoniowe 000.00, alpiny 410·00, Rima Muranyi 485·00, prag. Tow. żel. 0000·00, losy tureckie 128.75, ruble 252⅞. Usposobienie: spokojne.

Lwów 9 czerwca. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578.— do 588.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 540·00 do 550.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 101·50 do 102·20, 4 proc. los w 60 lat 98·80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102·20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·20 do 099.90 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.00 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·00 do 99·70.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99.50 — 100·20 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102·80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.80 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99.09 do 99.70. Pożyczki kraj. z roku 1873 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.50—100.20 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.00 do 97.70, 4½% po 200 koron 101.00 do 101.70.

Monety. Dukat cesarski 11.26—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.2[illegible]. Sto rubli papierowych 252.00—254·00 Sto marek 117.20 do 117·70.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*. 1.30. 8.40***, 6.0[illegible], 8.55, 5.4[illegible], 9.50*

Z Rzeszowa: 10.20.

Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30,** 7.40, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.

Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.

Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40** 6.10, 5.59 9·10*.

Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10. 11.25.

Ze Stryja: 7.46, 10.02, 1.10, 4.36, 10.40*

Z Rawy i Sokala: 6.46 6.00*

Z Jaworowa: 8.20, 4.45.

Z Sambora 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.55**, 1.10*, 8.35, 6.20*, 10.55

Do Rzeszowa: 9.80

Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.80, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.24

Do Tarnopola: 10.55 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.

Do Czerniowiec: **2.51*, 2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.

Do Stryja: 6.45, 8.1[illegible], 8.55, 6.40*, 11.05*

Do Rawy i Sokala: 9.3[illegible], 7.05*.

Do Jaworowa: 6.[illegible]0, 5.48.

Do Sambora: 9·25, 8·40.

Do Kołomyi i Żydaczowa: 7.5[illegible].

Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: 6.46, 8.05, 12.39, 3.00, 4.30, 6.0[illegible]*, 8.04* 9.12* (od 8|5).

Z Janowa: 8.[illegible]0, 1.16, 4.45, 9.25*, 10.10* (od 15|5 w niedziele i święta)

Ze Szczerca: [illegible].55* (od 1|6 do 11|9 w niedziele i święta)

Z Lubienia W.: 11.35* (od 15|5 do 11|9 w niedz. i święta)

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: 7.10, 9.30, 11.45, 1.05, 3.35, 5.05; 7.05*, 8.17* (od 8|5) 11.10*, (każdej niedzieli).

Do Żółkwi: 11.10* (każdej niedzieli).

Do Janowa: 6.50, 9.15, 1.35 (od 15|5 do 31|8 w niedzielę i święta), 3.18, 5.48.

Do Szczerca. 1.45 (od 1|6 do 11|9 w niedzielę i święta).

Do Lubienia W.: 2.15 (od 15|5 do 11|9 w niedz. i święta).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

75)

Dama pikowa.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

— Kiedyż będzie mógł to uczynić?

— Zdaje mi się, że po moim powrocie.

— Czy go pan sam przyprowadzi? — pytał Lecoq, patrząc swojemu interlokutorowi prosto w oczy.

Detektyw ani drgnął.

— Przyszlę go panu — odpowiedział. — To wielki dziwak, porozumiewa się zwykle ze swoimi klientami bezpośrednio; jeżeli dziś zwrócił się do mnie, to tylko dlatego, że nie chciał Waszej Ekscelencyi niepokoić o godzinie, w której Wasza Ekscelencya nie zwykła przyjmować. A popołudniu musiał wyruszyć w podróż, będącą w związku z temu poszukiwaniami.

— Czyżby ostatni krewny majora przebywał za granicą?

— Nie sądzę. Holtz nie chciał mi nic powiedzieć, dał jednak do zrozumienia, że będzie poszukiwał go tutaj na prowincyi.

Tolbiac wstał i pożegnał się, mówiąc:

— Będę miał zaszczyt zobaczyć Waszą Ekscelencyę za tydzień najpóźniej.

P. Lecoq nie zatrzymywał go. Po chwili spostrzegł, że Arabela wychodzi.

Tolbiac nie ukazał się już na sali; widocznie umówili się poprzednio, że spotkają się w korytarzu.

Ów pośpiech zadziwił starego policyanta; przeczuwając, że coś się pod tem ukrywa, postanowił on tę parę mieć na oku, to też natychmiast opuścił widowisko.

Nie dostrzegł już jednak Arabeli ani na schodach, ani w przedsionku. Przed teatrem nie było już Owerniaków.

Nabab powrócił do swoich apartamentów, a zamknąwszy się w nich, rzekł do Piédouche'a:

— Domyślam się już wszystkiego. Ten łotr sam się zdradził.

— Co on panu mówił? — zapytał eks-numer 29.

— Zapowiedział, że odnajdzie spadkobiercę za tydzień. Widocznie tyle mu czasu potrzeba, żeby zgładzić to dziecko i Teresę Lecomte. Oznajmił, że jutro wyjeżdża do Anglii, bo dla dopięcia swego celu musi zniknąć na tydzień, ale ręczę, że nie przepłynie przez kanał. Dokąd się udaje? Tego jeszcze nie wiem, a muszę dowiedzieć się jak najprędzej, bo nie ma chwili do stracenia. Trzeba ochronić pannę Lecomte od powtórnego zamachu.

— Więc pan sądzi, że to on usiłował wczoraj...

— Jestem tego pewny. Ponieważ mu się nie udało. będzie próbował znowu.

— W takim razie on wykradł dziecko Cambremera?

— Nie ulega wątpliwości. Obie są spadkobierczyniami; chce się ich pozbyć, zanim mi przedstawi swojego spadkobiercę. A pozbędzie się ich w ten sposób, co Maryi Fassit.

— Pan przypuszcza, że Tolbiac zamordował Angielkę?

— Jeżeli nie on sam, to jego poplecznik.

— W takim razie należy się udać do prefekta policyi i opowiedzieć mu wszystko. To ocali p. Ludwika.

Nieszczęśliwy ojciec wstrząsnął głową.

— Gdybym to zrobił — rzekł — wziętoby mnie natychmiast pod klucz, gdyż popadłbym w podejrzenie, że knuję intrygi w celu wykazania niewinności Ludwika. Zechciej zrozumieć, że mam głębokie przekonanie, ale nie mam jeszcze dowodów, a muszę je mieć, by wystąpić jawnie... Cofa się wyrok, zapadły na jednego podsądnego, tylko w takim razie, jeśli prawdziwy winowajca zostanie skazany za tę samą zbrodnię. Nie pozwanoby Tolbiaca przed sąd za to tylko, że zajmuje się sukcesyą O'Sullivana. Nie aresztowanoby go nawet.

— W takim razie nic mu nie możemy zrobić.

— Przeciwnie. Pewny jestem, że Tolbiac znalazł jakieś ustronie, w którem działa swobodnie, coś w rodzaju warsztatu, na którym wykuwa swoje łajdactwa. Ten operacyjny teren musi być poza obrębem Paryża.

Tam wyprawił córkę Cambremera, tam chciał zawieźć pannę Lecomte. Jeżeli on jest mordercą z ulicy Arbalète, tam również wysyłał skrzynię z trupem Angielki...

— Prawda, sierżanci zeznawali, że zaraz po schwytaniu przez nich głuchoniemego powóz odjechał w stronę bulwaru l'Italie — zawołał Piédouche.

— Ekwipaż, uwożący Martę, przejeżdżał także przez plac de l'Italie.

— Łotr jechał zapewne do tego ustronia, gdym go widział na dworcu Orleańskim — nadmienił Piédouche.

— Naturalnie, a odjeżdżał z panną służącą Maryi Fassit. — Słuchaj — mówił stary Lecoq — przebierzesz się natychmiast za rentyera i postarasz się wyjść z hotelu bez zwrócenia na siebie uwagi.

Pójdziesz wprost na ulicę Godot i obierzesz punkt obserwacyjny naprzeciw mieszkania Tolbiaca. Kto wie, czy nie zechce wyjechać jeszcze dziś w nocy, choć przypuszczam, że wstrzyma się do jutra rana.

W takim razie, skoro świt, weźmiesz fiakra na godziny i będziesz czekał w nim o kilka domów dalej. Gdy Tolbiac wyjdzie, każesz jechać za nim. Przypuszczam, że wstąpi po Arabellę i że wyruszą razem na dworzec Orleański.

Postaraj się być przy kasie razem z nimi, weź bilet na tę samą stacyę, co oni i miej ich na oku. Jeżeli wsiądą do pierwszej klasy, ty wsiądziesz do drugiej, a przy wyjściu na stacyi końcowej postarasz się, żeby cię nie spostrzegli. Potem pierwszym odchodzącym pociągiem wrócisz do Paryża i wstąpisz na ulicę Arbalète, zapytasz Owerniaków, czy niema nic nowego, uprzedzisz ich, że nie przyjdziesz na obiad pod „Ogień wieczny", potem wrócisz tutaj i zdasz mi sprawę, jak się spisałeś. Czyś zrozumiał?

— Tak, panie pryncypale. Jeżeli i tym razem Tolbiac nam umknie, to już nie będzie moja wina.

Piédouche poszedł się przebrać.

P. Lecoq skazany był na bezczynność. Nie mógł nic przedsięwziąć przed powrotem byłego numeru 29.

Tymczasem obmyślił plan działania i napisał list do p. Lecomte.

Dowodził jej w nim, że nie zaniedbuje sprawy i ostrzegał ją o grożącem niebezpieczeństwie.

List był krótki, ale bardzo zręcznie ułożony, tak, by Teresa mogła się domyślić, kto go skreślił, a pani Lecomte nie odgadła ukrytego słów znaczenia. Zaklinał narzeczoną swego syna, by nie wychodziła pieszo, dopóki nie otrzyma wieści od przyjaciela, dodawał jej otuchy, zapowiadając, że niebawem wszystko się wyjaśni.

P. Lecoq skończył właśnie ten list, gdy do pokoju wszedł Piédouche w przebraniu rentyera. Stary policyant nie spodziewał się go tak wcześnie — była zaledwie ósma zrana — i domyślił się, że ten przyśpieszony powrót nie zapowiada nic dobrego.

— No i cóż? — pytał zaniepokojony.

— Panie pryncypale, sam dyabeł nam bruździ.

— Jakto! — Pozwoliłeś mu umknąć?

— Nie, przybyłem zapóźno.

— Co to ma znaczyć?

— To znaczy, że ptaszek wyleciał już z klatki, gdy stanąłem na straży przy ulicy Godot.

— To niepodobna, chyba że zmarnowałeś dużo czasu.

— Ani minuty. Nie potrzebowałem nawet czekać, aż korytarze hotelowe się zaroją. Wyszedłem zaraz po przebraniu się i całą noc chodziłem po ulicy Godot. Przez cały ten czas nie otworzyła się ani jedna brama domu. Mieszkają tam sami spokojni obywatele. Wreszcie o piątej zawołałem dorożkarza. Miał konia zupełnie wypoczętego. Wsiadłem do dorożki i kazałem stanąć naprzeciw domu, o który nam chodzi. Punkt obserwacyjny był znakomity.

Czekałem godzinę: nie było widać nikogo. O kwadrans po szóstej wyszedł stróż i zaczął zamiatać ulicę. Potem wysunął się groom Tolbiaca w pantoflach i paląc fajeczkę szedł do sąsiedniego handlu win.

To mi się wydało dziwnem i powiadałem sobie: Gdyby Tolbiac wyjeżdżał, to ten chłopiec nie włóczyłby się po ulicach. A więc Tolbiac pewnie został.

Kazałem dorożce odjechać o kilka domów dalej, wysiadłem i zbliżyłem się do stróża, pytając, o której godzinie mógłbym się widzieć z p. Tolbiacem.

— W każdym razie ani dziś, ani jutro — odrzekł mi na to. — Wczoraj wieczorem wyjechał na wieś i powróci dopiero za tydzień.

Pomyślałem sobie wówczas:

— Rozumiem. Nie wracał wczoraj do domu, nocował u Angielki i wyjadą dziś razem o siódmej. Bulwar Hausmann o kilka kroków. Mam jeszcze czas.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

†

Kazimierz Prus Morelowski

oficyał rachunkowy c. k. Namiestnictwa

zmarł po krótkiej a ciężkiej słabości, dnia 8. czerwca b. r., zaopatrzony św. Sakramentami, w 84. roku życia.

Eksportacya zwłok odbędzie się w piątek dnia 10. czerwca 1904 r., o godzinie 6-tej po południu z domu żałoby przy ul Kochanowskiego l. 36 A, na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego, na którą w nieutulonym smutku pogrążona żona z rodziną krewnych, kolegów, przyjaciół i znajomych zaprasza.

Lwów, dnia 9. czerwca 1904.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.